

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 2), półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczy“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgehera i Spół. kwart. 5 marek.

Studentki w Galicyi.



Studentka?! — Prawdziwa, oryginalna studentka?! Cóż za sensacja, coż za zaciekawienie, zwłaszcza wśród dam starszej daty? Rozsiadłe głęboko na kanapach salonu panie zakładają *pince-nez*, przyglądają się, obserwują, podziwiają i własnym oczom nie wierzą, iż mogą widzieć niefałszowany, importowany ze źródła nowy typ kobiety.

Zaręczam, nie jest to wcale przesada, jeżeli powiem, że w Królestwie, a zwłaszcza na naszej cichej, a poczciwej prowincyi, na studentkę patrzy się jeszcze, jak na coś w rodzaju najnowszej konstrukcyi automobilu, lub trochę dawniej na cyklistkę, zmodernizowany obraz, albo jeszcze lepiej, jak obecnie patrzy się na prawdziwego, niefałszowanego Japończyka.

Bałucki i Kostrzewski wyrysowali dosadny, wszystkim pamiętny typ emancypantki, a przecież studentka, to charakter wcielenia ruchu emancypacyjnego. W pojęciach wielu, sam wyraz „studentka“ kojarzy się z jakąś karykaturalną postacią o obciętych włosach, sterzących kośćmi policzkowych, z papierosem w ustach, wielkim kapeluszem, a zachowaniem znacznie swobodniejszym, niż to przystało na „ułożoną“ panią „z dobrego domu.“ Stojące na straży „tradycyi ogniska rodzinnego“ mamy, jak ognia bały się faktu, aby w głowie poczciwej córy, broń Boże! nie zaświtała myśl: a możeby uniwersytet!

Przyznam się szczerze, że interesując się nieco wiedzą przyrodniczą, a znając dobrze z „Koleców“ karykatury Kostrzewskiego, w swoim czasie sam niezmiernie ciekaw byłem „na własne oczy“ zobaczyć prawdziwą, w pełni charakterystycznych cech, studentkę. Zagra-

nicą kobieta studyjująca to już nie nadzwyczajność, to zwykła panna w okresie dojrzewania umysłu, ale u nas, gdzie na uniwersytety galicyjskie przyjmuje się płeć słabszą zaledwie od lat siedmiu, a do Szwajcaryi daleka droga, studentka to i nie dziw, że jest jeszcze dzisiaj „nowością“ społeczną.

* * *

Wobec utartych u nas o studentkach opinii, rozgłaszanych zwłaszcza przez osoby, którym w pierwszym rzędzie wypadłoby rozszerzyć swój horyzont myślowy, z prawdziwym zadowoleniem przypada mi w obowiązku wywiązanie się ze zlecenia redakcyi „Bluszczy“ by zcharakteryzować akademicki galicyjski.

Mówimy o studentkach, jako o osobach studyjujących, na pierwszy plan wysuwa się więc strona naukowa aspirantek poznania wiedzy. Oznaczyć tu więc wypada i ich podział urzędowy na uniwersytecie. Przepisy ministerium wiedeńskiego przewidziały trzy kategorie słuchaczek: zwyczajnych (z maturą klasyczną), nadzwyczajnych (z świadectwem szkół średnich) i hospitantek (z wykształceniem domowym).

Słuchaczki zwyczajne cieszą się wszystkimi przywilejami studentów rzeczywistych, nadzwyczajne nie mają prawa otrzymania patentu rządowego, ale wolno im zdawać egzaminy prywatne (*colloquia*), hospitantki zaś traktowane są, jako wolne słuchaczki i przysługuje im jedynie możność *sluchania* wykładów.

Nie trudno się domyślać, że kategoria słuchaczek nadzwyczajnych jest najliczniej reprezentowana i stanowi sferę kandydatek na nauczycielki wykształcone, a przynajmniej spoufalone z nauką „intelligentne“ panny, przyszłe literatki, historyczki, filozofki, wreszcie towarzyszkę życia dla przyszłych swych mężów i t. d.

Co do frekwencyi wydziałów we Lwowie wypada:

	zwycajn.	nadzwycz.	hospitant.
Na medycynie	11	—	—
„ filozofii	93	23	5
„ prawie	—	1	—

Na wszechnicy Krakowskiej:

Na medycynie	14	—	3
„ filozofii	39	77	—
„ rolnictwie	1	32	—
„ farmacyi	—	—	40
Razem *)	88	203	48

Jak widzimy najliczniej uczęszczany jest wydział filozoficzny, z wykładów zaś największym powodzeniem cieszy się historia i literatura. Stosunkowo najmniejszą frekwencyę mają nauki ścisłe, a zwłaszcza laboratoria i sale doświadczalne.

Jak to wykazuje statystyka, liczba słuchaczek nadzwyczajnych znacznie przewyższa inne kategorie. Kategoria ta nie zawsze jednak okazuje się odpowiednio przygotowaną, z kąd się zdarza, iż słuchaczki często nie rozumieją należycie wykładu, a profesorowie z konieczności muszą obniżać poziom prelekcji.

Wogóle słuchaczkom dałoby się poważny postawić zarzut, że przedmioty wykładowe obierają sobie dość bezplanowo, przytem prelekcji tych słuchają zbyt wiele. Stąd powstaje cała kategoria „wiecznych studentek“, to znaczy osób, które przeladują swój umysł wykładami, od wczesnego ranka do późnej nocy siedzą i notują, a wróciwszy do domu przepisują to, co zanotowały. Umysł przepelnia się wiadomościami, nie mając czasu

*) Dane statystyczne dla Wszechnicy lwowskiej czerpie bezpośrednio ze sprawozdań urzędowych Uniwersytetu; dla Wszechnicy Jagiellońskiej, z „Kuryera Warszawskiego.“

obejmowania syntezy, pogłębiania się i wyrażania własnego światopoglądu.

Brak tradycji studyowania stwarza z kobiety słuchaczkę zbyt pilną, ale zarazem mniej szeroką i mniej samodzielnie myślącą. Nie specjalizowanie się w danym kierunku stwarza też ten proletaryat umysłowy, którego nie stać na wydawanie wybitniejszych działaczek naukowych na pewnym polu. Zbyt niemu łakomstwu ogółu wykładów, a nadmiernie małej pracy samodzielnej, w znacznej części przypisać należy, że ani Lwów, ani Kraków nie wydał dotąd ani jednej wybitniejszej siły naukowej kobiecej. Tak, czy inaczej, uniwersytetu nie podobna nie nazwać wysoce pożytecznym czynnikiem, stwarzającym z kobiety zamiast płytkiej, salonowej panią do wszystkiego, człowieka bardziej myślącego, otraskanego z wiedzą, chcącego dorównać horyzontowi umysłowemu wykształconego mężczyzny.

A strona wychowawcza? Istnieją jeszcze braki, luki, nieraz nie sposób nie postawić ciężkiego zarzutu tej, lub innej słuchaczce, ale to są naprawdę wyjątki. O ogóle, o studentkach galicyjskich nie można mówić bez prawdziwego uznania, a powiem szacunku — za stworzenie *typu* całkowicie *correct*, na swoim miejscu słuchaczki polskiej, którą jedynie żądza nauki, a nie sprawy uboczne przywiodły do skarbnicy wiedzy.

Można śmiało, bez pochlebstwa powiedzieć, że słuchaczka galicyjska, taktem i właściwym zachowaniem się wyróżnia się z pośród plejady studentek w uniwersytetach zagranicznych. Ten fakt i umiejętność zachowania stanowisk wytworzył, iż studentki w Galicyi u swych kolegów cieszą się jak największym szacunkiem. Powiem: zbyt nierzadko sły-

wność w obcowaniu z towarzyszami ławy naraża je nawet często na zarzuty oziębłości koleżeńskiej.

Ciągle jeszcze — pisze p. Marya Bandrowska — przeważa na uniwersytecie typ „panien,” rzadko zaś spotkać można typ „studentki-koleżanki.” Na punkcie należenia do towarzystw akademickich i pracy w tych towarzystwach panuje pewna rozbieżność między teorią a praktyką. W zasadzie uznaje się potrzebę łączni, w praktyce jednak rzecz najczęściej schodzi do rzędu niewykonalnych, jakkolwiek czasem, — jak utrzymuje p. B. — istotnie bywa z powodu stosunków rodzinno-towarzyskich niewykonalną.

Powoli przecież koleżeństwo wchodzi na normalniejsze tory, nie uchylając w niczem dotychczasowego stanowiska studentki, ceniącej może lepiej i głębiej prawa kobiety, od sfery, wypowiadającej „najszumniejsze hasła nieskazitelnosci.

W Krakowie i we Lwowie większość panien dorosłych uczęszcza na uniwersytet i nie jest to już żadną nowością, lub powodem szerokich rozpraw rodzinnych. Powoli i w Królestwie od inteligentnej panny wymagać się będzie wyższego wykształcenia. Narazie na sprawę studentek istnieją jeszcze nieraz poglądy, za które wiek XX-ty rumienić się powinien.

Stefan Gorski.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Przez kilka tygodni żyła tylko dla dobra publicznego i wmówiła w siebie, że jest najbardziej samotną z kobiet opuszczonych i że w tej pożałowania godnej roli wdowy nie-pocieszonej, matki, która straciła córkę wydaną za męża, jest jej tak źle, iż powinna się koniecznie oprzeć gdzieś i przytulić w jakimś kątku, byle ten kącik był... jednym więcej kąciem przy jej obszernym i wygodnie urządzonej apartamencie.

Nie zmieniała przy tem zwyczajnego swego trybu życia, przyjmowała u siebie, jeździła z wizytami, bywała w teatrze, stykała się nawet więcej z ludźmi, aniżeli w normalnych warunkach towarzyskich, bo pomagając Prezesowej w rozwiniętej agitacji, musiała poznawać wiele osób z rozmaitych sfer, ciągle była zajęta i ciągle nie miała czasu „dla siebie;“ ale z tem wszystkim czuła się samotną i litowała nad sobą.

We dwójkę z Solówną kreśliły najdziałaczniejsze plany i wpadały na oryginalne pomysły urządzenia tego przyszłego „tusculum“ dla inteligentnych samotnic, nad którymi Prezesowa wzruszała najczęściej ramionami i w swoim rubasznym troche, stanowczym tonie weredyczki z urzędu decydowała:

— Et, głupstwo!... sfiksowałyście obie.

Justynka np. proponowała, aby w przyszłym schronisku wszystkie stałe i przygodne pensyonarki nosiły obowiązkowo coś

NA WERANDZIE.

(Pogawędka).



Dla honoru tylko jesieni, naszej ciepłej, złotej jesieni człek na „werandę“ jeszcze wyszedł i, niby na niej siedząc, *rozmawia* z wami.

Jak miły mi Bóg — nieprawda.

Człek *trzęsie się*, jak gdyby go zimnica nawiedziła, palce kołowacieją, kaligrafia, z którą zawsze w niezgodzie byłem, gdyby posiadała rąk ośmioro, załamałaby je wszystkie z rozpacz, a pan Oleszyński, którego stale pismem swoim torturuję, stojąc nad kasztą i odczytując runiczne znaki mojej pisowni, do ciemnego odsyła mnie Erebu.

— Mój przyjacielu! — posyłam ku niemu głos z kilkudziesięciowiorstowej odległości, — znasz-że Nałęczów i jego wille niektóre, nie mające ani pieców, ani kominków, na którychbyś mógł znikomą drzazgę rozżarzyć i choć złudnem pocieszyć się ciepłem? Dopóki słońce płomienną pochodnią na niebie świeci i w ogrzewaniu dwunożnych tworów ziemskich bez ludzkiej obchodzi się pomocy, dopóty nacieszyć się nie możesz wybranem

przez siebie mieszkaniem; bawi cię weranda, widok z niej na inne werandy, samowar na werandzie kipiący, na werandzie objawiony szlem wielki z koronką, godną wiekopomnej pamięci; rozmarzony jesteś otaczającymi cię zewsząd lipami, na których siedzą wrony — i kraczą; marzysz o roku przyszłym, o tej samej willi, którą dla siebie koniecznie zatrzymać pragniesz, zadatkując ją dziś jeszcze, — ale oto niebo się zachmurza, z północy wiaterek dmuchnął; z rana szron biały ziemię okrył, woda ci w szklance zamarzała, ręce zfioretowały, a szczerza para z ust twoich wychodzi, jakbyś dziwnem prawem metamorfozy przemienił się sam w samowar. Myśl twoja w tej chwili nie sięga ku otaczającym cię lipom z wronami — szukasz pieca, kawałka pieca, głosem Ryszarda wołałbyś: „Królestwo moje za piec!...“ — ale daremne wołanie — wspaniała ofiara twoja nie zostaje wysłuchaną. Piec?...

Naiwne zachcenie!...

Zapominasz przyjacielu, że *letnie* wynajęles mieszkanie; że w Lipcu, Sierpniu, a nawet we Wrześniu, nikt pieca nie potrzebuje, to też w dwóch pierwszych miesiącach piekłeś się, jak pularda, na rożen wzięta, cienie, sosnowe ściany twojej willi miłem da-

rzyły cię ciepłem, dach blaszany zastępował płytę kuchenną, a że miesiąc trzeci, ów Wrzesień, w którym ostatnie dni lata stykają się z pierwszymi dniami naszej pięknej, polskiej jesieni, wionął uczciwem zimnem i przez źle przystające okno a ściany ażurowe dobrał się do kości twoich — przyznaj sam, że temu nie letnisko, obrane przez ciebie, jest winne, lecz fantazyja przyrody. A któżby na fantazyję zważał i gwoli jej stawiał piece i wyszłe już z użycia kominki?... Zatem.. marznij, w pięść chuchaj, wybijaj hołubce, siedząc przy swoim pisarskim stoliku i ciesz się, że odsyłają cię do stu tysięcy biesów za twoje hieroglificzne wykrętasy — i jeszcze jedno: zwijaj manatki i ruszaj do Warszawy.

To najlepsze!...

To też pomimo chęci, nie będę czekał powrotu przewidywanych pięknych dni jeszcze, ślicznego zawsze babiego lata, które ma urok niewysłowiony, oczywiście nie na bruku miejskim, — ale w bezpiecznym mieszkaniu mojej willi, z powodu niespodziewanego zimna, jakim spodobało się niebiosom nas obdarzyć, nie doczekać się już tych czasów.

Niewdzięczny jednak byłbym, gdybym z lekkim sercem Nałęczów opuszczał. Żał mi codziennych spotkań z Prusem w lipowej

w rodzaju munduru, do którego najlepiej nadawałaby się suknia zreformowana.

Pani Peppie w zasadzie się to podobało, chociaż miała pewne skrupuły, czy jej w tem będzie zgrabnie.

— Ty jesteś szczupła i smukła, — mówiła do Solówny, — więc do twojej figury *à la bonheur!*... ale dla mnie wszystkie fałdy i puszczane suknie, bez wcięcia, to horrendum. Tęby mnie pogrubiło, nie chcę!... Zresztą, ty wiesz, że ja bez gorsetu ruszyć się nie mogę.

Justynka ją przekonywała, że ma jeszcze prześliczną talię i że „w reformie“ byłaby zachwycająca.

— Tak sądzisz?... no, to możemy przedtem spróbować.

— Musimy przecież odbijać od innych!

— To się rozumie, koniecznie!... tylko, że Prezesowa ze swoją figurą gotowa oponować.

— Cóż z tego! — przecież większość zdecydowała.

— A prawda!... przed ogólnym zebraniem zaagitujemy i zrobimy, co zechcemy; tylko ja pierwszej zobaczę u Hersego. Ciekawam, co on mi poradzi!

Obie pracowite próżniaczki zaprzętały sobie głowę drobiazgami i szczegółami, nie nabrawszy przedtem należytego pojęcia o całości i nie wiedząc dobrze, czem ma być ta upragniona instytucja; wystarczał im tytuł i projekt w najogólniejszych zarysach, aby całą sprawę traktowały, jako postanowioną i przedyskutowaną.

Miszetka ze smutnym uśmiechem politowania słuchała opowiadań matki o wynikach burzliwych obrad i przedsięwziętych starań, któremi Maman bywała tak przejętą, że zapominała zapytać ją, co orzekł doktor po ostatniej auskultacji; zdarzyło się bowiem,

że od pewnego czasu zaczynały Misię dręczyć jakieś dolegliwości nerwowe i stan jej zdrowia wymagał ciągłej pielęgnacji i uwagi.

Niby nie czuła się chorą, a jednak pomierniała, cierpiała na bezsenność i skarżyła się na ogólne osłabienie.

Twarz jej powlekła się bledością i wyrazem spokojnego smutku; umiała całemi godzinami siedzieć w fotelu przy oknie, patrzeć w niebo, albo z oczyma spuszczone na kartę książki trzymanej na kolanach i udając, że czyta, nie odezwać się ani jednym słowem do nikogo.

Zamyślona, milcząca, obojętna pozornie na wszystko, stawiała się jeszcze większym sfinxem dla męża, który nie przestawał jej badać i niepokoić się zmianą, jaka w niej zaszła.

Rozmowy ich zaczęły się teraz o rzeczy małej wagi, albo urywały po kilku zamienionych słowach; jedno i drugie, jak nadcięta gałąź, w której przestawały krążyć odżywcze soki, pomimo pozorów życia, martwiało powoli, niezznacznie, dzień po dniu.

— To dziwna, jak my teraz mało mamy z sobą do mówienia! — przychodziło na myśl zarówno jej i jemu, prawie jednocześnie, a jednak żadnemu z nich nie chciało się odezwać.

Siedzieli niekiedy w jednym pokoju, przedzieleni tylko o kilka kroków od siebie i milczeli.

Henryk układał pasyansa, ona z opartą na ręce głową nie podnosiła oczu od książki.

W obojgu tkwiła jakaś ukryta, nieokreślona, cicha uraza.

— Jak się dziś czujesz, moje dziecko? — zapytywał ją, aby przerwać kłopotliwe milczenie; nie podziękowawszy mu nawet życzliwym spojrzeniem za tę troskliwość, odpowiadała:

— Jednakowo.

— Doktor był?

— Był.

— I cóż mówił?

— Nic; zawsze to samo; powiada, że w Lipcu będzie lepiej. Trzeba cierpliwie znosić i czekać.

Uśmiechała się przytem melancholijnie i milkła znowu, jakgdyby wyczerpała na długo cały temat do dalszej rozmowy.

Miewała jednak chwile ożywienia, których na szczęście Henryk nie bywał nigdy świadkiem; oto gdy w jego nieobecności szła do swego pokoju, wyjmowała pokryjmu schowane w szufladzie swego biurka odcinki z powieścią Julka i po raz dziesiąty odczytywała niektóre ustępy, a potem brała do ręki swój pamiętnik z czasów pannieńskich i jakby dla porównania przebiegała oczyma własne zapiski dotyczące tych samych wydarzeń, które on w „Piekło miłości“ po swojemu zużytkował.

Oczy jej zapalały się chwilami wilgotnym blaskiem, aby później przygasnąć jeszcze bardziej i spoglądać w pustą przestrzeń zasmucone twarzami.

Spóźniona wiosna tchnęła ożywczo ciepłem, świeciła słonecznym miodem, obwieszała drzewa i konary świeżym liściem i kwiatem; Maj, jak uwieczony obłubieniec w tryumfującym pochodzie pisał po ziemi, ale Misia zdawała się nie widzieć tego i nie uważać.

Wychodziła co najwięcej na balkon, zastawiony umyślnie dużemi oleandrami w doniczkach majolikowych i ukryta za nimi siadała w trzcinowym fotelu, przechylała w tył głowę, przymykała powieki i pozwalała się całować słońcu ciepłymi promieniami, chociaż zgorszona pani Peppa, zastaw-

alei, jego pocziwej ręki uścisku, jego serca, od którego aż promienieje ciepło dobroczynne. Powiecie wprawdzie, że i w Warszawie nie mi nie przeszkodzi z nim się spotykać — tylko, że tak samo on, jak i ja, musimy się tu z czasem liczyć i nie jeden dzień pomiędzy czterema ścianami naszych gabinetów przesiedzieć. Żal mi gospodarza mojej willi bezkominowej (który nie był wcale winien zmianom atmosferycznym), a który wszelkich starań dokładał, by, o ile można, czas mi uprzyjemnić; żal mi w ogóle wszystkich tych, którzy mi tyle serca a przyjaźni okazali, że czas spędzony w Nałęczowie do najpiękniejszych chwil w moim życiu zaliczyć muszę. Pomimo tego, okoliczności zmuszają mnie do opuszczenia wcześniejszego, niż zamierzałem, mojego letniska, i — do powrotu.

Jestem więc w Warszawie.

Rozglądam się.

Co słychać?...

— Drożyzna! — oto pierwsza odpowiedź na pytanie rzucone.

Ano, potrzeba skupić się w sobie i różne oszczędności w codziennym budżecie wydatków zaprowadzić. Prawda, że budżet literacki i tak zawsze jest skromny, ale do tego

przywykliśmy i my, i ogół cały, a z pojęciem literata zawsze święta golizna się łączy. Sława grzeje, sława karmi — ano, trzeba na nią się zgodzić, gdy takie cuda wytwarza. Zresztą mamy Kaszę literacką, która o dzieciach naszych i wdowach po nas pomyśli.

Jak dotąd, szczupłemi ona funduszami obracała i obraca. Widocznie, że nasz ogół ma jeszcze wyż wzmiankowane przekonanie o sławie. Ala zdaje się, że lody pomalutku przełamane zostaną i Kassa literacka większą miłością społeczeństwa cieszyć się zacznie.

Jak wiadomo, od chwili jej założenia, na korzyść jej nie było ani jednego zapisu. Darowiznami cieszyły się instytucje rozmaite — ale Kassa stale pomijana była. Maluczko bardzo zwiększały się jej fundusze, to konferencyami literackimi, to balami lub koncertami urządzanymi na jej korzyść.

Aż oto pierwszy pojawia się zapis.

Na niedawnym posiedzeniu, odbytem pod przewodnictwem Juliana Adolfa Święcickiego, wice-prezes Stanisław Libicki zakomunikował, że w Petersburgu porucznik Bronisław Drozdowski, sporządził w roku 1901-ym akt darowizny summy 17,500 rubli w papierach procentowych na rzecz katolickiego Towarzystwa Dobroczynności w Petersburgu, z warunkiem,

aby z summy tej, po jego śmierci wypłacić warszawskiej Kassie literackiej rubli 4,500. W wykonaniu tego warunku, wobec zaszłej śmierci ś. p. Drozdowskiego, petersburskie katolickie Towarzystwo Dobroczynności wniosło do Kassy literackiej w Lipcu r. b. sumę rubli 4,500 w listach zastawnych Banku Ziemskiego Wileńskiego. Summa ta została zapisana do ksiąg, jako fundusz imienia Drozdowskiego.

Jak więc rzekłem, pierwsze lody przełamane zostały; może ogół nasz zrozumie doniosłość instytucji Kassy i przyczyni się do jej szerokiego rozwoju, tymczasem jeszcze musi ona posiłkować się koncertami i odczytami, by móżdż różnym bieżącym potrzebom zaradzić. I oto zawiadomił komitet o udzielonym pozwoleniu przez kancelaryę Generał-Gubernatora na urządzenie dwóch koncertów i dwóch przedstawień teatralnych na dochód Kassy, adwokat zaś Franciszek Nowodworski przedstawił projekt wieczorów literackich. Dla urzeczywistnienia tego projektu uznano za konieczne utworzenie osobnej komisji.

Nie pamiętam z którego już dziennika zanotowałem sobie taką wiadomość:

Z zapoczątkowania nauczycielki, pani Joli M. Swift, wprowadzona została do planu

szy raz córkę w takiej pozycji. załamała ręce i zawołała:

— Ależ, Michette!... Bój się Boga!... nie obawiasz się dostać piegów!...

Nie odpowiedziała nic na to troskliwej o jej cerę matce, tylko spojrziała na nią, jak zbudzona z miłego snu i niechętnie powstała z miejsca, aby ją przeprowadzić do salonu, niby gościa obcego, przychodzącego nie w porę z ceremonialną wizytą.

Od czasu, gdy się zaczęła czuć niezdrową i osłabioną, co przy jej poważnym stanie pogarszało jeszcze bardziej jej nastrój i usposobienie, naprowadzając myśli, każdą młodą mężatkę niepokojące, miewała często chwile, w których duże, grube, ciche łzy staczały się po jej zmizerniałej twarzy; nie ocierała ich i pozwalała im spływać aż na koronkowy kołnierzyk szlafrocza, jakgdyby nie czuła nawet, że płacze.

Ale i tego także nie widywał mąż, bo się strzegła pokazywać mu oczy łzami nabrzmiałe i starała się mieć dla niego twarz zawsze jednakową, spokojną, choć smutną twarz zadumanego Sfinxa.

Coraz więcej tylko szukała samotności i pod rozmaitemi pozorami uchylała się od przebywania z mężem sam-na-sam.

— To jednak szkoda, — odezwała się pewnego razu do niego, — że ty nie znalazłeś sobie jakiego zajęcia. Czasami mi się zdaje, że ci się może przykrzeć bez wszelkich obowiązków.

Spuścił oczy i jakby zaskoczony tą uwagą nie umiał jej w pierwszej chwili odpowiedzieć; sprawiło to jednak na nim wrażenie, jakgdyby delikatnego wyrzutu, wobec którego trudno mu było się usprawiedliwić.

— To prawda, — rzekł, — ja sobie to już niejednokrotnie powtarzałem także, ale cóż począć?... Ludzie u nas w warunkach nie-

zależnych, jak ja i wielu innych, muszą być z konieczności próżniakami, albo bawić się dylletantyzmem, filantropią, sportem i t. p. Do tego wszystkiego nie mam ochoty, mówiąc szczerze.

Uśmiechnął się z ledwie widocznym odzieniem złośliwości i dodał:

— Możebyś chciała, abym spróbował pisać?...

Choć bez wyraźnej intencji dotknięcia jej tem zapytaniem, sprawił na niej bardzo przykre wrażenie; domyśliła się w jego słowach ukrytej aluzji do Julka Dobrojewskiego, o którym po przerwaniu jego powieści, nigdy już nie rozmawiali ze sobą, i to ją ubodło.

Zamknęła usta i nie przemówiła więcej ani słowa.

Te cienne, ostre, kolące ciernie wpijały jej się jednak w mózg i serce; nie dawała poznać po sobie mężowi, że ją to boli, a on nie umiał się powstrzymać, aby instynktownie nie urazić jej w najboleśniejsze miejsce.

I tak mijaly całe dni, tygodnie, dzielące oboje od najważniejszego faktu w ich małżeńskim pożyciu, wobec którego wszystko inne zasuwało się w głąb, wszystko inne chwilowo ustępowało miejsca tej jednej ewentualności, oczekiwanej niechybnie.

W Lipcu miało przyjść na świat dziecko.

— Należy czuwać, aby Pani uniknęła wszelkich wstrząśnień gwałtownych i starać się o nabranie więcej sił, — mówił doktor do Henryka po pierwszej wizycie. — Organizm wprawdzie jest zdrowy, ale wymaga ostrożności. Te dzisiejsze mężatki ani stworzone, ani wychowywane nie są do swoich naturalnych obowiązków.

— Czy konsyliarz przypuszcza co złego? — zapytał Henryk zaniepokojony.

— Na razie broń Boże, ale komplikacje rozmaite zdarzają się najniespodzianie, zwłaszcza przy takich organizmach niedokrwiowych, jak dzisiejsze.

— Sądzę wszelako, że żona zniesie to przejście bez wszelkiego niebezpieczeństwa?

— O, ja jestem prawie pewny tego! — uspokoił go lekarz, — w każdym razie przestojnym być trzeba.

Od tego czasu Taniecki oszczędzał żonę i czekał Lipca.

(Ciąg dalszy nastąpi).



KOŁYSANKA.



W dolinie chata biała
Do stóp się wzgórze tuli,
Pochyla, niska, mała —
Ach, luli chato, luli!

U lona gleby szarej,
Rodzonej twej matuli,
Śnić będziesz dziwy, czary —
Ach, luli chato, luli!

Gdy spłynie mrok w dolinę,
Jak zgrzebnej szmat koszuli,
Ogrzeją cię mgły sine —
Ach, luli chato, luli!

Powieścią smętnej doli
Upieści cię, rozczuli
Łagodny szmer topoli —
Ach, luli chato, luli!

Gdy grom z chmur padnie fali
Ognistej śladem kuli,
Topola cię ocali —
Ach, luli chato, luli!

szkół ludowych w Stanie filadelfijskim nauka—weterynaryi. Na razie pani Swift zachęcała dzieci, żeby się opiekowały zwierzętami choremi lub skaleczonymi, a powodzenie, jakim te jej usiłowania zostały uwieńczone, zniewoliły władze szkolne do wprowadzenia obowiązkowej nauki weterynaryi w szkołach. Praktyka wykazuje, że dzieci zabierają się do tej nauki bardzo gorliwie, i że nie uważają jej za zabawkę, lecz traktują sprawę zupełnie seryo. Nauka nie ogranicza się wykładami teoretycznymi, z samej weterynaryi, lecz obejmuje także farmację. W szkołach urządzone zostały stacje ratunkowe, gdzie dyżurujące dzieci leczą i opatrują przynieszone zwierzęta; obok nieletnich weterynarzy stoją mali aptekarze i, wedle zapisanej recepty, przyrządzają lekarstwa, proszki, pigułki, plastry i t. p. Dzieci uprawiają zawód swój i po za obrębem szkoły, a często zdarza się, że grono ich, mieszkających blisko siebie, organizuje z własnego popędu rodzaj pogotowia ratunkowego, ze służbą uliczną i stacyjną. Te młodociane towarzystwa cieszą się wielkiem zaufaniem, a mieszkańcy znoszą na stację nie mało zwierząt chorych.

Tyle mówi notatka.

I co?

Czy nie zauważyliście w niej nic okrom dobrego uczynku, zmniejszającego cierpienia zwierząt?... Według mnie jednak, jest jeszcze stokroć ważniejsza doniosłość etyczna, bo dziecko, które przynosi ulgę cierpiącemu zwierzęciu i które wzięło na siebie obowiązek czuwania nad jego zdrowiem, z natury rzeczy nie będzie mu robiło żadnej szkody. Uszlachetnia się więc i pozbywa się wrodzonego tyraństwa, czemu nie zaprzeczycie, jeżeliście dobrze obserwowali życie tych małych okrutników.

Sądziacie zapewne, że miał na myśli ów drobiazg szary, zalegający wsię nasze i przedmieścia.

No tak — *głównie* myślałem o nich, ale *nie tylko* o nich. Bajeczka o „Tadeuszu“ nie dla nich była pisana.

Nie będę tu rozbiarał pytania: czy przez nieświadomość, że odrywając nogi i skrzydła muchom np., zadaje się ból tym zwierzętom, czy przez wrodzony instynkt okrucieństwa zło to się popełnia — stwierdzam tylko fakt, że, z jakiejby przyczyny, ci „Milusińscy“ są niemilosiernymi tyranami zwierząt. Czyście się nie dopuszczali okrucieństw podobnych? czyście nie pozbawiali much ich przeźroczytych skrzydełek? czy żaden z was nie

wziął na szpilkę motyla? Może byliście tylko postawieni w tych dobrych warunkach, że nad wami czuwało nieustannie dobre oko matki, że ta matka tłómaczyła wam, iż ból niekoniecznie objawia się krzykiem, że można cierpieć, nie wydając głosu. Mimo to — byliście tyranami, choć pod dobrą opieką pozbyliście się, choć w części, tyraństwa tego, choć w części — powiadam — i słowa tego nie cofam.

Spojrzyjcie przed siebie.

Co tam trzepoce się w małym pierścieniu klatki zawieszanej u okna?...

Skrzydlaty więzień, stworzony do lotu, przestrzeni, powietrza, dziecię cienistych lasów albo rozległych pól.

— Dlaczego pozbawiliście go wolności?

— Spiewem bawi nasz słuch, pięknem upiżmieniem wzrok bawi...

— Nic nad to?

Sądzę, że dalszej nie znajdziecie odpowiedzi.

Zastanówcie się chwilę tylko, a zrozumiecie, jaki popełniacie grzech. Dla przyjemności waszego słuchu, waszego wzroku, pozbawiacie stworzenie Boże—swobody. Jesteście pewni, że ono nie czuje krzywdy, nie czuje bólu, gdy zamiast przestrzeni bez granic, do

Gdy powódź sprawią burze
I woda próg zamuli,
Odepchnie wroga wzgórze —
Ach, luli chato, luli!

Osuszy świt topiele,
Plon pszczelnych da ci uli
I słońce i wesele — —
Ach, luli chato, luli!...

Wiktor Dzierżanowski.



Pierwsze objawy nerwowości wieku dziecięcego.



(Dokończenie).

Najważniejsza z nich, to tak zw. przez Francuzów „tic.“ Polegają one na kureczach najróżnorodniejszych (np. mruganie powiekami, odciąganie kąta ust, odrzucanie głową, różnego rodzaju ruchy gestykulacyjne członkami i t. p.) U dzieci obarczonych pod względem nerwowym spotykamy je często. Nieświadome rzeczy otoczenie uważa to za „brzydkie przyzwyczajenie“ dziecka, gdy tymczasem chodzi tu o objaw chorobowy, zbliżony do płasawicy (tańca ś-go Wita), lecz z cierpieniem tem nie identyczny. Geneza tików, być może, leży w chorobliwej skłonności dzieci nerwowych do powtarzania pewnych ruchów, co z czasem staje się wprost wstrętnem przyzwyczajeniem i z czem wola z trudnością uporać się może. Surowość i kary celu nie osiągają, przeciwnie, ponieważ związane są z affektem strachu, wpływają na zwiększenie tych zaburzeń ruchowych. Natomiast łagodne upomi-

nanie prędzej ułatwia dziecku przytłumienie owych tików. Dla nauczycieli i wychowawców sprawa ta posiada tem większe znaczenie, że z opisanymi wyżej zaburzeniami ruchowymi kojarzy się *roztrzęsanie i niemożność skupienia uwagi na jednym przedmiocie*, zresztą, samo przez się jest objawem nerwowości dziecka i występuje nieraz bardzo wcześnie.

Na pograniczu pomiędzy brzydkiem przyzwyczajeniem a tikem stoi cały szereg zaburzeń, noszących na sobie po większej części charakter neuropatyczny np. obgryzanie paznogi, wrywanie włosów, zdzieranie skóry i t. p. Pewną skłonność do tych przyzwyczajzeń posiadają również dzieci zdrowe, lecz u dzieci nerwowych stanowią one nieprzezwyciężony popęd. Obgryzanie paznogi uważają niektórzy za oznakę onanizmu, jednak niesłusznie, chyba o tyle, że jedno i drugie jest wyrazem neuropatycznego usposobienia dziecka.

W pewnym związku z tikami postawić należy t. zw. *ogólny nerwowy niepokój*, kiedy dziecko ani chwili nie może spokojnie usiedzieć. Najczęściej zależy to od żywości i zmienności myślenia i odczuwania dziecka, które to sprawy psychiczne niepoohamowanie dążą do przejścia w akt ruchu.

Różnego rodzaju *drgawki* występują u dzieci nerwowych już w bardzo wczesnym okresie, lecz i ze względu na swe doniosłe znaczenie i na różnorodne pochodzenia wymagają za każdym razem rozpoznania lekarskiego.

Toż samo da się powiedzieć o najrozmaitszych *zaburzeniach mowy* (opuszczanie sylab, zacinalanie się, jąkanie, trzepotanie i t. p.), które zawsze stoją w ścisłym związku z systemem nerwowym i stanowią poważny dowód wrodzonej nerwowości dziecka.

Osobno należy wspomnieć o *drzeniu*, które występuje u dzieci nerwowych niekiedy przy pierwszych próbach pisania, niekiedy

znowu przy każdym affekcie. Zaznaczyć jednak wypada, że istnieje postać drżenia, która przechodzi z pokolenia na pokolenie i występuje u dzieci zkadinał zupełnie zdrowych.

Gdy podrażnienia ruchowe u dzieci nerwowych występują często i silnie, *objawy porażenia* natomiast stoją zwykle na drugim planie. Wyczerpywanie się siły mięśniowej i szybkie nużenie się, należą wprawdzie do cech neurastenii dziecięcej, lecz zdarzają się rzadko. Wyraźne porażenia odnoszą się już nie do objawów prostej nerwowości, lecz do hysteryi. Z tych wymienić należy nagłą utratę głosu, niemożność chodzenia wskutek rzekomego sparaliżowania nóg i t. p. Objawy te wymagają zawsze rozpoznania i leczenia lekarskiego.

Do cech znamienych nerwowości dzieci odnieść należy *zaburzenia naczynioruchowe*, a więc dotyczące zбоcezeń w aparacie, regulującym krążenie krwi. Dziedziczność pod tym względem odgrywa wybitną rolę. Do najczęstszych objawów tego rodzaju zaliczyć wypada: łatwe ziębnienie rąk i nóg, fioletowe zabarwienie się ich pod wpływem nieco chłodniejszej atmosfery, t. zw. obumieranie palców, t. j. chwilowa anemia, powodująca zupełną ich błądź. Dalej dzieci nerwowe, dotknięte zaburzeniami naczynioruchowymi, łatwo dostają różnych wysypek, zwłaszcza pokrzywki pod wpływem tego lub innego affektu, lub na skutek jedzenia pewnych potraw, łatwo się pocą, od najmniejszych dawek alkoholu czerwienią się i doznają natychmiast odurzenia. Do tejsze kategorii objawów należy nerwowe kołatanie serca, skłonność do omdleń, przechodząca również z pokolenia na pokolenie; wszelki ból, silniejsze wrażenie zwłaszcza przykre, widok krwi, pobyt w zepsutem powietrzu i t. p. powoduje u takich dzieci

której było stworzone, spotyka kępujące lot jego złocone druty waszej klatki?... Papugi, kanarki i inne zamorskie stworzenia, z ojczyzny swojej przez handlarzy wydarte — *muszą* już być w domach waszych więzione, bo obdarowanie ich wolnością równa się śmierci. Nie mają tu swojego słońca, swojego ciepła, swoich przyjaciół i towarzyszków — za drzwiczkami ich klatki niemilosierny czatuje wróg. Osladzamy więc ich żywot pieszczotami i laskociami; — ale słowik, czyżyk, nie potrzebują opieki naszej i bezkarnie wolnością udarowane być mogą.

Czy jesteśmy tak wspaniałomyślni?...

Gdzie tam! Pieszczą nasz słuch, bawią oko!...

Kupując słowiki i czyżyki, zachęćcie sprzedawców do ich nowego połowu. Złe robicie i zachęćcie do zła, nie myśląc nawet o tem. Nie oderwalibyście może skrzydła musze, a z okrzykiem radości zamykacie do więzienia słowika.

Gdzie logika?...

Jeżeli więc wy jesteście tyranami zwierząt, którzy pozbyliście się niby wrodzonego okrucieństwa dzieci, — cóż się dzieć musi wśród dziatwy pozbawionej rodzicielskiej rozumnej opieki, w tych chatkach wiejskich, gdzie pa-

nuje przesąd, gdzie nikt nie rozwija uczucia litości?... Tam dzieciak z zimną krwią małej sowsie albo wronie wykreca skrzydła, wydłubuje oczy, sam nie wie nawet dlaczego nad bezbronem pastwi się stworzeniem. Starsi nie skarżą nawet tych figlów, przypominają im się lata młode i zabawy podobne. Ileż to razy zdarzało mi się spotykać puszczyka młodego lub sowę prowadzone na sznurku, z wylamanymi skrzydłami, przez tych dzieciaków wiejskich, w hałaśliwym towarzystwie rozbrykanych malców, ćwiczących batami odporne a nieszczęśliwe stworzenia?... Towarzyszył nieraz tej karygodnej zabawie śmiech starszych i starych, nie widzących nic w tem zdrożnego. Wytlómaczyć, że czynią źle, nie sposób było; siłą dręczone stworzenie odebrać — również nie sposób, bo starsi i starzy, groźnie nieraz w obronie mającej być pokrzywdzonej dziatwy stawali. Dopiero mone-ta dawała biednym ptakom swobodę.

A czy tak być powinno?...

Każdy odpowie przecząco.

Jakież więc jest sposób zaradzenia złemu?...

Użyć sposobu pani Swift, który, jak twierdzą świadome rzeczy dzienniki, błogosławione wydał już następstwa, bo ta nauka weterynaryi, to wdrażanie dzieci od lat najmłod-

szych do opiekowania się zwierzętami, to zajęcie im umysłu i rozbudzenie uczucia litości, sprawiły, że wszelkie wybryki w tym kierunku są już *nieznane*.

Czy można u nas sposób ten zastosować?...

Nie od razu — to pewno!... Weterynaryja, stacye ratunkowe, apteczki i aptekarze — to wszystko na razie do pobożnych życzeń zaliczone być musi. Lecz w znacznie mniejszym zakresie można wytworzyć opiekunstwo dzieci nad zwierzętami. Z razu będzie to tylko zabawa, ale zabawa ta siłą swego dobra zrodzi litość i uczuciowe charaktery. Początek musi dać starsza. Panie i panienki po wsiach mieszkające niech zorganizują Towarzystwo pomocy dziecięcej dla zwierząt, stworzą wśród tejsze dziatwy opiekunów i ich pomocników, nauczą obchodzić się z choremi ptakami i czworonożnymi zwierzętami, stworzą lekarzy, pewną powagą godność tę otoczą — a powoli do pożądanego dojdzie się celu: mali opiekunowie nie pozwolą pupilów swych krzywdzić — i ani spostrzeżemy, jak wyszlachetniają charaktery, wyzacznieją serca, — jak w latach późniejszych zmniejszy się poważna ilość występów.

Kazimierz Gliński.

natychmiast zemdleń. W pewnym związku z zaburzeniami naczynioruchowymi stoją *nerwowe wymioty*. Niektóre nerwowe dzieci dostają ich stale przed pójściem do szkoły, być może w skutek jakiegoś niepokoju, obawy spóźnienia. Niezwykła nadezłość ośrodka wymiotnego kojarzy się często z nadezłością ośrodka równowagi, wskutek czego dzieci takie przy nagłej zmianie stosunku ich w przestrzeni (kołowanie, jazda na karuzeli, jazda na kolei tyłem ku lokomotywie i t. p.) doznają zawrotów głowy, nudności i wymiotów. Do zaburzeń naczynioruchowych odnieść jeszcze należy astmę nerwową, występującą niekiedy u dzieci bardzo wcześnie, jako symptomat nerwowości.

W sferze *zaburzeń czuciowych* u dzieci nerwowych spotykamy przedewszystkiem bóle głowy i migrenę, której dziedziczne pochodzenie znane jest powszechnie. Nawykowy ból głowy młodzieży szkolnej, t. zw. *cephalalgie scolaire*, dotyczy przeważnie dzieci nerwowych. Dalej spotykamy u takich dzieci najrozmaitsze bóle, nieokreślonego charakteru, najczęściej bez tła organicznego. Nadezłość pewnych narządów zmysłowych zwłaszcza słuchu, wzroku należy także do objawów nerwowości dzieci. Nadezłość wzroku powodować może skurcz powiek, osłabienie wzroku, wyczerpywanie się mięśnia akomodacyjnego i t. p. Wstręt do pewnych potraw także może mieć za podstawę nadezłość nerwu smakowego. Nadezłość skóry umiejscawia się niekiedy, wprawdzie bardzo rzadko na końcach palców, lub na uwłosionej części głowy i powoduje to, że obcinanie i czyszczenie paznogi rozczesywanie włosów sprawia silny ból. W podobnych przypadkach również notowano odziedziczenie tego cierpienia.

Co się tycze *zaburzeń odżywczych*, to zaznaczyć wypada, że dzieci nerwowe zwykle są blade, anemiczne, chude, z wiotkimi mięśniami. Rzadziej wpadają w drugą ostateczność i są nadmiernie otyłe.

Narządy trawienia również nieraz stanowią u dzieci punkt wyjścia dla różnych objawów nerwowych. Najpierw zaznaczyć tu wypada pewną postać braku łaknienia, które może być bardzo uporezywem i powodować wychudzenie dziecka. Przypomnieć należy podniesiony już poprzednio fakt nieznoszenia przez dzieci nerwowe pewnych potraw (jaj, mleka, masła, pewnych gatunków mięsa, jarzyn i t. p.) T. zw. „słaby żołądek“, niedostateczna sprawność i działalność żołądka, kapryśna skłonność do zaburzeń w trawieniu przy nieco obfitszem posiłku lub przy spożywaniu „cięższych“ potraw występuje przeważnie u dzieci z rodzin nerwowych i na odżywianie takich dzieci wpływa bardzo ujemnie. Nawykowe zaparcie stolca, które, jak wiadomo, bardzo często spotyka się u dorosłych neurasstyków i historyków obojej płci, niekiedy występuje u dzieci, jako pierwszy objaw nerwowości.

Z zaburzeń *sfery moczościowej* u dzieci nerwowych wymienić wypada mimowolne oddawanie moczu, rzadziej kału, w nocy lub w dzień zwłaszcza pod wpływem jakiegoś affektu, strachu (podczas rozwiązywania zadań, przy egzaminie i t. p.)

Za nerwowością dziecka przemawia również

niezwykle wczesne obudzenie się popędu pleiowego lub też opaczny jego charakter.

Oto cały szereg objawów, zdradzających nerwowe usposobienie dziecka. Zapoznając się z niemi, rodzice i wychowawcy powinni pamiętać, że jedna część z tych objawów stanowi tylko pewną odrębność indywidualną dziecka, którą dziedziczy po swych przodkach, druga jest wynikiem innych cierpień organizmu i wraz z ich usunięciem zniknąć może, trzecia wreszcie powinna być dla rodziców *sygnałem ostrzegawczym*, wskazującym, iż potrzebną tu jest pomoc lekarza, który kielkującą w zarodku nerwowość pomoże stłumić.

Wspólnie z wychowawcą lekarz obmyślić może środki, za pomocą których uda mu się od dziecka nerwowego usunąć wpływy szkodliwe, zniweczyć lub przynajmniej zmniejszyć do minimum najrozmaitsze objawy nerwowe przez wzmacnianie ogólne organizmu i przez postawienie takiego dziecka w specjalnych warunkach higienicznych i leczniczych.

Dr. St. Koczyński.



Z KRAINY SŁOŃCA.

(WRAŻENIA Z PODRÓŻY).



Palermo!... Sama ta nazwa wywołuje w wyobraźni naszej wspomnienia blasków i promiennych dni słonecznych.

Miast tego towarzyszą mi w drodze deszcz grad i huragan, trzęsący całym pociągiem. Nie, stanowczo Sycylii nie do twarzy z tą pogodą, gdyż kraj ten, to jeden ogród pomarańcz, cytryn, migdałów, fig i wybujałej, egzotycznej vegetacji. Dla tej sceneryi trzeba koniecznie słońca.

Lecz u nas, w początkach wiosny, przyświeca już ono, jak w najgorętszych dniach letnich. Morze i niebo to jedna toń głębokiego błękitu; góry o prawdziwie fantastycznych profilach odbijają się fioletowo od horyzontu, pomarańcze złocą się wśród soczystej, ciemnej zieleni.

To Palermo!... Takie przedziwne leniwe *dolce far niente* ogarnia całem jestestwem; niczego się nie pragnie—oko spogląda w dal, błądzi w górze, po ziemi, a zachwycone zmysły wywołują rozkoszne uczucie sybarytyzmu.

Zastanawiam się nad tem, z kąd kraj ten mógł wydać tylu filozofów, lub być kolebką Archimedesza. Ponure niebo północy nadaje się do dumań, do rozmyślań, do badań naukowych, ale południe rwie do rozkoszy, do miłosnych uniesień i rajskich snów szczęśliwości. To miejsce dla poezji, sztuki, to kraj dla liryków, strojących złote harfy w cieniu palm, cyprysów i świątyn starożytnych. Lazurowa nieba bezbłocznego, toń morza śpiewająca cichą pieśń nieskończoności, dzikość wulkanicznych gór, noszących dumnie u szczytów zwaliska prastarych zameczysk, lub te szare miasteczka wbudowane w skały, niby orle gniazda, wywołują w nas jakiś poetyczny nastrój, cisnąc na usta nieśmiertelny wiersz Goethego o kraju, gdzie pomarańcza dojrzewa: „Tam byłby raj—gdybyś ty ze mną była!...“

Wpatrzona w te blaski, wsłuchana w szept palm i wody, nie mogę się pogodzić z my-

ślą, że i w tym rajzie ziemskim śmierć też możliwa jest panią i że życie tak samo tu, jak i u nas na szarej północy, nie jedno istnieje niweczy żelazną dłonią swych praw nieubłaganych.

Przez otwarte okna jasnymi smugami wpada słońce do mojego pokoju, oslepią wzrok i wnika w całą istotę, jak ożywczy prąd, nawołujący do życia i użycia.

Wkrótce potem mknę przez ludne, gwarne, krzykliwe przedmieście, rojące się od ludzi, dzieci, przeróżnego drobiu, a zwłaszcza kóz, hodowanych ze specjalnem upodobaniem przez ludność tutejszą, do Favoryty, zameczku królewskiego, przypominającego swym stylem japońską pagodę. Co chwila mijam dwukółowe wózki, przeważnie na żółto lub czerwono pomalowane, o dziwnych pejzażach lub scenach historycznych po obu stronach i ciągniętych przez szybkie, małe, zręczne i pełnej rasy osiołki.

A słońca wszędzie tyle, słońca tyle!...

Wjeżdżam w cieniste aleje prastarych drzew, zrosniętych wierzchołkami i tworzących niby zielony, aksamitny dach nad moją głową. Pośród nich stoją białe marmurowe, mitologiczne posągi, bez których żaden ogród włoski obejść się nie może. Wnętrze pałacyku oryginalne i fantazyjne. Każdy pokój odznacza się odmiennym stylem, przypominając już to harem turecki, świątynię chińską lub spokojny przepych pompejańskiego domu. Widok z tarasu wspaniały na całą okolicę, tak zwaną „Conca d'oro.“

Gdy powracam wieczorem do hotelu, niebo mieni się barwami tęczy, różowe bukiety migdałowych drzew toną w jakiejś czerwieni, na horyzoncie widnieje ciemno-granatowy pas, a jasne smugi księżycza igrają w rozspiewanych falach morskich.

Zdała uwydatnia się port z układającymi się do snu statkami, noszącymi u górnych masztów różnobarwne lampki, migocące, jak świętojańskie robaczki w zwolna zapadającym mroku nocnym.

Z ogrodów, pól, zalatuje woń pomarańczowych kwiatów, fiołków, laurów, odurza i pieści symfonią zapachów, budząc w piersiach jakieś nieokreślone pragnienia i nieuchwytne tęsknoty...

Nie wiem już co piękniejsze, czy promienistość wesołego poranku, czy czar srebrnej nocy tak rozmarzonej i rozkołysanej; wiem tylko, że dusza moja wchłania w siebie tę rozkosz południową, jak kwiat spragniony kroplę dżdżu...

Nie będę się rozpisywała o sztuce i zabytkach sycylijskich, bo pióro moje za słabe, a znowstwo za biedne, aby odważyć się na tę karkołomną wędrówkę.

Wszak już samo Muzeum palermitańskie starczy na tygodnie dla tego, kto rozumie i umie się patrzeć. Jest tam w jednym z pokojów pewien staro-egipski kamienny sarkofag, przedstawiający kobiecą postać, który mi z pamięci wyjść nie może.

Usta tej niby skamieniałej mumii tchną życiem; patrząc się na nie wydaje się, jakoby w każdej chwili odezwać się one miały lub otworzyć do pocałunku. Kto wie, jakim zakłębieniem możnaby je rozgrzać i wyrwać im tylu wiekową tajemnicę!... Jam już oddawna na północy, a owa sfinksowa twarz o tak dziwnie zagadkowym, uśmiechu dręczy mnie i przesładuje bez końca. I przesuwały mi się przed oczyma, pra-stare metopy z Selinuntu, wykopaliska przedhistoryczne, sarkofagi różnych epok, bogate i bajecznie kolorowe mozaiki przedziwne stylowej „Capelli Palatiny“, wysmukłe kolumny o bogatych rzeźbach wspaniałej katedry z Monreale, kopuły starych meczetów, pozostałość panowania Saracenów i rumowiska słynnych ongi miast i siedzib. Wszystko to ma duszę, duszę wieków, tonących w głębokiej przeszłości,

świadczących o znikomości ludzkiej, lecz trwałości jej nieśmiertelnych dzieł!

Każdy kamień ma tu swoją historję, każde miejsce swoje pamiątkowe znaczenie.

Tak mi żal opuszczać ten zlocisty zakątek i wpatrzona w wielkie, jakby kryształowe gwiazdy, zapytuję się: czy muszę pożegnać się na zawsze, z niemi czy też ujrzę je jeszcze kiedyś? Szczęśliwy ten, który z dumą o swoich podróżach z krańca w kraniec świata opowiadać może, lecz najszczęśliwszy ów, co unosi w duszy i w oku wspomnienia i czary chociażby jednej, nadziemsko pięknej chwili!...

I otom na pokładzie statku... Już dano ostatni sygnał, wciągnięto kotwicę i ruszamy zwolna, jakby niechętnie. Na brzegu tłum ludzi. Statek nasz wiezie garść emigrantów, jadących po szczęście i po złote runo aż na drugą półkulę — do Ameryki. Powiewają chustki, słychać płacz i jęki. Spoglądam z górnego pokładu na dół: tu światła, komfort i przepych — tam ciemność, gołe deski. Biedne, skulone postacie mężczyzn i kobiet układają się do snu na twardych tlómkach.

Zimno jest przejmujące.

To moje jedyne, smutne wspomnienie z Sy-cylii.

Aras.



Marya Łopuszańska.

OBRAZY

Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Gdy do ojca Yasodhary przyszło wezwanie, aby również córkę swoją przysłał, byza-jęła miejsce w szeregu młodych piękności, z pośród których Siddartha miał wybrać żonę dla siebie, książę rzekł:

— Córka moja pochodzi z rodu Sakya, tak samo, jak młody król, ktokolwiek więc zechce ją poślubić, musi zostać zwycięzcą na królewskich igrzyskach, i pokazać w ten sposób, że jest prawdziwym kszatriyaszem.

Mimo to kazał przygotować wspaniałą lektykę i młoda Yasodhara, otoczona licznym orszakiem, udała się na dwór królewski.

Słyszała już ona o królewiczu, o jego dziwnym, niewytłómaczonym smutku i serce jej było tajemnym współczuciem...

Siddartha zasiadł na tronie. Najpiękniejsze dziewczę kraju, świeże, promieniące młodością i zdrowiem, oblane wonnościami, odziane w szaty przejrzyste i klejnoty, przechodziły wolno, po kolei przed nim; jedna uśmiechała się, by uśmiechem tym przywabić wzrok księcia, druga spuszczała skromnie oczy, trzecia pragnęła go olśnić ognistym spojrzeniem; wszystkie jednak traciły śmiałość, widząc poważne zachowanie się królewicza. Uśmiechał się wprawdzie do każdej z nich uprzejmie, niektóre nawet otrzymywały w darze piękny klejnot, lecz gdy wzrok ich, w chwili przyjmowania podarunku, spotkał się z głębokim i zamysłonym spojrzeniem Siddarthy, wówczas uciekały, jak spłoszone łanie, bo widziały, że myśl jego błędzi gdzieś daleko, obojętna na ich wdzięki.

Wreszcie przysłała kolej na Yasodharę. Wsiadła z lektyki i podeszła wolno do stóp tronu, na którym siedział król. Dziwny czar bił od jego oblicza i od całej postaci. Bogowie wysilili się, by połączyć w jej osobie wszystkie uroki kobiecości, a dziś zdawało się, że piękność jej nabrała jeszcze więcej zwycięskiej potęgi. Zbliżając się do tronu, patrzyła na królewskiego młodzieńca, twarz jego łagodna i smutna wydała jej się piękną, jak owa gwiazda wieczorna, której błękitne światło słodkim czarem napelnia duszę. Ona jedna nie spuściła oczu, gdy jego wzrok głęboki spotkał się z jej spojrzeniem. Promieniąca swą pięknnością, pełna rozkosznych ponęt, a jednak dziewiczo czysta, z podniesioną głową szła ku niemu, urocza i dumna, jak Sita, małżonka Ramy.

Skrzyżowawszy ręce na piersiach, zapytała go z uśmiechem:

— Czy i dla mnie masz jaki klejnot?

Wówczas książę zdjął naszyjnik szmaragdowy i zawiesił go na piersiach Yasodhary. Wzrok jego nagle stracił swój wyraz smutny i zamysłony; wszyscy też poznali odrazu, że w sercu jego zrodziła się miłość.

Uszczęśliwiony król pragnął natychmiast odprawić wesele młodej pary, ale według wymagań ojca Yasodhary, Siddartha, musiał wpraw odnieść zwycięstwo na igrzyskach rycerskich. Miłość dodała mu siły i zręczności, gdyż ze wszystkich prób wyszedł zwycięsko: pokonał przeciwników w walce na miecze, strzała z jego łuku najcelniej trafiła; zwyciężył wreszcie w wyścigach konnych.

Wtedy piękna Yasodhara, z twarzą okrytą zasłoną wzięła do ręki wieniec, uwity z wonnych kwiatów i podeszła do Siddarthy, który jeszcze nie zsiadł z konia. Odchyliwszy zasłonę, ukazała mu swą twarz promienną, i rzekła, kładąc mu wieniec na szyję:

— Dałeś mi naszyjnik ze szmaragdów, ja ci dziś daję naszyjnik z leśnych kwiatów, które splatając całowałam... Patrz, — świeże są i wonne, jak moje usta! Jestem twoją!

To mówiąc, pechyliła mu się najpierw do stóp, a potem wsparła swą cudną głowę na jego piersi. Oboje przeszli, trzymając się za ręce, a lud cały cieszył się wraz z królem, że Siddartha znalazł sobie małżonkę.

Tegoż samego dnia odprawiono gody małżeńskie według starego obyczaju. Związano młodej parze ręce cudownym zieleńcem, a ojciec Yasodhary odmawiał nad nimi modlitwy, poczem przemawiał do nowożeńców: „Musicie pozostać nierozdzielni w pełnieniu obowiązków, w doli i w niedoli i we wzajemnej miłości.“

Oboje potem rzucali ryż na ogień ofiarny, przyczem rozbrzmiewały uroczyste hymny na cześć bogini Saraswati, małżonki Brahmy.

Wieczorem, młody małżonek, pokazując żonie gwiazdę polarną, wymówił owe święte obrzędowe słowa, które ich na wieki ze sobą łączyły:

„I niebo jest mocne i ziemia, a wszechświat wieczny, — obyś i ty w mojej rodzinie wiecznie pozostała!“

Mówią, że małżeństwa z miłości są zawierane za pośrednictwem Gandhurów, bożkich muzykantów, którzy niewidzialni, grają niebiańskie, napowietrzne melodie na weselu ko-

chających się małżonków. Melodyi tych nikt nie słyszy, oprócz młodej pary, to też ludzie dziwią się, widząc promienne oblicza nowożeńców, którzy zdają się wsłuchiwać w jakąś tajemniczą harmonię, dla nich tylko dostępną,

Król Suddhodonu, pragnąc, aby syn utonął zupełnie w miłości i w ten sposób uleczył się zupełnie z pociągu do ascezy, przygotował dla młodej pary czarowną ustron w pobliżu miasta, na wzgórzu oblanem rzeką. Od strony północnej na widnokregu piętrzyły się śnieżne szczyty Himalajów, od których płynęły na skrzydłach wiatrów, świeże, orzeźwiający powiewy. Niżej widniały ogromne gęste lasy, podobne olbrzymiej katarakcie roślinnej, spadającej z górskich pochyłości i osłaniającej błękitne przepaście, kędy ginęły z głuchym łoskotem wodospady, pozostawiając tylko w górze dymiący obłok pary. Chmury przepływały prawie u stóp tych olbrzymich szczytów, na których, jak mówią mądrzy bramini, wspiera się sklepienie niebieskie; na ich potężnych występach bogowie stawiają swe stopy, gdy schodzą z niebios na ziemię, i tylko bogowie depczą dziewicze białe śniegi, wieńcząc ich niedostępne wierzchołki, bo żaden śmiertelnik dotychczas na to się nie osmielił.

Tam to, naprzeciwko wspaniałej górskiej panoramy, na wzgórzu, poroślem cudnymi drzewami, król kazał wybudować dom dla młodej pary. Było to uroczysko, gdzie bogactwo i przepych łączyły się z wdziękiem. Drzwi były z rzeźbionego drzewa sandałowego, kolumny z alabastru i lapis-lazuli. Szmer fontann, w których igrały złote rybki, przerywał jedynie ciszę tego ustronia, tego pałacu szczęścia, gdzie król miał zapomnieć w objęciach ukochanej kobiety, o wszystkich smutkach, mogących trapić ziemię. Przez delikatne, złożone kraty okienne, podobne do koronki widać było kołyszące się drzewa, owite lianami, oraz krzewy, pokryte różnobarwnym kwieciami. Na ocienionych tarasach Siddartha mógł spędzać dni całe przy boku młodej żony, słuchając dźwięków rozkosznej muzyki, która dochodziła doń jakby przytłumiona, jakby z zaświatów, albo też patrząc na tańczące deradasi, czyli bajaderki.

Król rozkazał, aby w obecności Siddarthy nikt nie ważył się wymówić tego słowa: śmierć. Bolesć nie miała prawa wstępu do tego miejsca rozkoszy. Wszystkie twarze zasnucone były ztąd wygnane, a wysokie mury osłonięte drzewami, otaczały ogród, który oprócz tego miał trzy bramy spiżowe, strzeżone dzień i noc przez zbrojnych wojowników, aby żadne nieszczęście nie mogło przez nie wkroczyć.

A jednak, gdy przeszły pierwsze chwile miłostnego upojenia, smutek na nowo powrócił na oblicze Siddarthy. Nadaremnie Yasodhara pragnęła zetrzeć go pocałunkami z czoła małżonka; wciąż powracał uparcie i nie go nie mogło rozproszyć. Czasem, spoczywając u boku Yasodhary, nagle nasłuchiwał, jak gdyby jakieś oddalone głosy płynęły doń z oddali.

— Co ci jest, najmilszy mój panie? — pytała go Yasodhara. — Jakież to głosy łowisz uchem?

— Zdaje mi się, że słyszę jęk oddalony...

— To tylko wiatr zaszumiał po wierzchoł-

kach drzew... Uspokój się, usnij, ja ci piosnkę zaspiewam...

I nuciła mu słodkim głosem, który podobny był do szmeru wietrzyka, przelatującego nad krzewem jaśminu, a księżę uspokajał się, ale nie na długo. Gdy nad ziemią zapadała noc pełna gwiazd, wówczas jemu zdawało się, że ziemia płacze cichutko i spowiada się gwiazdom ze swych bólów a one tknięte współczuciem, spadają na nią złotym deszczem. Wówczas mówił do Yasodhary:

— Czy słyszysz, jak płacze ziemia?

A ona mu odrzekła:

— O luby mój księżę, to tylko ci się tak zdaje... To potoki szemrzą w oddali.

Niekiedy przerywał rozmowę i wpadał w głębokie zamyslenie:

— Nad czem rozmyślasz, o mój panie?— pytała go Yasodhara.

— Chciałbym wiedzieć, gdzie jest źródło zła na świecie i kędy znaleźć na nie lekarstwo? Bo oto widzę wszędzie dokoła siebie cierpienie i krzywdę a nie widzę nigdzie rady na to...

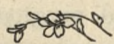
— Gdzież widzisz ową krzywdę i cierpienie?... wszak tu, dokoła nas szczęście jedynie panuje?

— Tak sądzisz. A więc rozejrzyj się!.. Patrz, oto tam jaszczurka zjada mrówkę, wąż zaś zjada jaszczurkę... Rybołów walczy o zdobycz z wydrą, jastrząb poluje na drobne ptaki, które zjadają tęczowe motyle. Wszystko zabija, aby być samemu zabitem; życie karmi się śmiercią...

— O panie mój,—zawołała Yasodhara, klękając przed Siddartha, —nie patrz i nie myśl o tem! Wszak ty i ja jesteśmy młodzi i kochamy się, czyż to nie daje szczęścia najwyższego na ziemi? Wkrótce obdarzę cię synem,—czyż widok jego nie zasłoni przed twem okiem obrazu cierpienia na świecie? Czyż głos jego nie zagłuszy odgłosu owych jęków, które słyszysz wciąż w powietrzu?

— A czy ty i ja, i syn nasz, który się ma narodzić, będziemy zawsze wolni od chorób, starości, śmierci? Czy będziemy mogli przejść przez życie tak, żeby nie skrzywdzić żadnego stworzenia? Czy ból zniknie kiedy z powierzchni ziemi. Jeśli to mi obiecasz, będę spokojny i szczęśliwy...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przeciw przemysłowi w sztuce.



Wielki przemysł zabija sztukę.

Ktoś może krzyknąć: „to paradoks, jaskrawo, niemożliwy typ paradoksu!“ Wielki przemysł, jako jedna z form kapitalizmu, nie zabija sztuki, lecz przeciwnie pomaga jej do wzrostu. Przecież to znany pewnik, że kapitalizm jest rzecznikiem komfortu, a komfort nie może się obyć bez... sztuki.

No tak, tak, szanowny panie oponencie, ale między nas wkradło się nieporozumienie. Pozwolisz, że się wytłómaczę.

Wielki przemysł zabija sztukę odkąd dyrektorowie wielkich zakładów fotograficznych, fototypijnych, cynkotypijnych i t. d., i t. d., powiedzieli sobie: będziemy sztukę fabrykować

en gros, a zrobimy majątek, bo każdy zechce przecie ozdobić swój „salon“ efektowną reprodukcją, zwłaszcza, jeżeli będzie tania i jeżeli będzie miała ładną... ramkę.

Teraz się zrozumiemy, szanowny panie oponencie, nieprawdaż?

Aż się wzdygam, gdy słyszę: tania reprodukcja popularyzuje sztukę, proteguje zamiłowanie do sztuki. Brrr!... nie chcę ani takiej popularyzacji, ani takiej protekcji. Takie hasła, to fałszywe etykiety, aby handel lepiej szedł. Takie hasła to „nowe kłamstwo konwencyonalne“, zasłaniające prawdę: — fabryczna reprodukcja, zacierając pomimo najlepszych chęci, delikatne, artystyczne szczegóły, zabija prawdziwą sztukę.

Ktoś może powie: „Reprodukcja demokratyzuje sztukę.“

I temu powiedzeniu ośmielę się zaprzeczyć. Nie może być mowy o demokratyzacji sztuki przez fabryczną reprodukcję, bo reprodukcja fabryczna nie jest... sztuką.

Sztukę demokratyzuje, smak ogółu kształci, zupełnie co innego. Jedyną racjonalną szkołą publiczną dobrego smaku, zrozumienia sztuki, to piękne pomniki, tanie, lub bezpłatne wystawy artystyczne, nie koszarowo-szablony frontony domów i wiele, wiele przedmiotów codziennego użytku, które nie muszą być wykonane w liniach niezgrabnych, w kolorach nieestetycznych. Reprodukcy fabryczne to... fałszywe brylanty. Fałszywych brylantów nie nosi prawdziwy lubownik klejnotów. Raczej nie.

Pikantny pisarz francuzki, Jean Lorrain, powiedział na toczącej się obecnie w Paryżu ankiecie w sprawach literatury: „Piękną literaturę zabija—aktualność.“ W dziedzinie sztuki, zastępuje aktualność reprodukcja fabryczna...

Zrozumiano już to na Zachodzie i rozpoczęto zwalczać fabryczne reprodukcje akwafortami, akwatintami, autolitografiami i algrafiami.

Sztukę Dürer'a i Van Dyck'a pchnięto, dzięki temu, na nowe tory, do dalszego rozwoju.

* * *

Wdzięczność należy się p. Jakóbowi Mortkiewiczowi, bo on używając zarządowi „Zachęty“ swych bogatych zbiorów, umożliwił tym sposobem urządzenie wielce zajmującej, a otwartej przed dwoma tygodniami „wystawy auto-reprodukcji.“

Wystawa ta, obejmująca 600 auto-reprodukcji francuzkich, angielskich i niemieckich, daje w istocie pojęcie o tem, co w tej dziedzinie, z tendencją wyrugowania fabrycznego towaru, w ostatnich latach uczyniono na Zachodzie.

Ogólne wrażenie wystawy: Na polu auto-reprodukcji działo się bardzo wiele. W każdym z jej działów: czy w akwafortach, akwaticie, czy w auto-litografii, znać postęp znaczny, znaczne ulepszenie techniki, prawie zupełne opanowanie materiałem. Cenię dawne autoreprodukcy wielkich mistrzów, lecz wolę dzisiejsze.

Pokuszę się o danie charakterystyki kartonów: angielskich, francuzkich i niemieckich.

Czy wielki Whistler, czy nerwowy Watson, czy pomysłowy pejzażysta Charlton, lub pełen prawie mistycznej fantazyi A. Bauerle, wszyscy oni, wszyscy ci Angliści, mają jedną wspólną, ogromną zaletę: rysują doskonale. Dokładność, pewność i czystość rysunku uważam za najcharakterystyczniejszą cechę malowideł angielskich w ogólności, a auto-reprodukcji w szczególności. Śmiem wyrazić nawet przypuszczenie, że dziś żaden naród nie rysuje tak dobrze, jak Angliści. Artyści innych narodowości, zwłaszcza francuzcy, bagatelizują sobie bardzo często rysunek, zacierając go nieraz dla efektu, lub traktując nierówno, aby tym sposobem podkreślić szczegóły charakterystyczne. Anglik nie czyni tego nigdy.

Czystość, wierność rysunku to dla niego jakby świętość.

Drugą charakterystyczną cechą auto-reprodukcji angielskich, to coś nieuchwytnego, „coś“, co sprawia, że one wszystkie, nawet te o ponurych tematach, robią wrażenie czegoś pogodnego i bardzo spokojnego. Mają one w tym względzie coś z poważnej, spokojnej dawnej sztuki klasycznej.

Patrząc na kartony francuzkie, mam wrażenie, że ich twórcom znudziło się już to wszystko, co kiedyś było, że to wszystko dawne dla nich już za łatwe i że wobec tego z rozmysłem wyszukują trudności koncepcyjnych i technicznych, z rozmysłu z nimi się szamotają, bo im większych podnieć potrzeba, niż te dawniejsze, te łatwe.

Wypływa to naturalnie z poczucia twórczej siły, lecz przyznać trzeba zarazem, że ta dufność we własną moc artystyczną, jest uzasadnioną po największej części: Francuzi ujarzмили technikę do tego stopnia, że stała się powolną sługą nawet ich kaprysów.

Na wystawie w „Zachęcie“ francuzka sztuka auto-reprodukcyjna reprezentowana jest przez najlepszych jej pracowników.

W kartonach Leandra i Webera najsilniej się zaznacza to, co zdaje mi się być najbardziej charakterystycznym w kartonach francuzkich. Wszystkie zaś prace, czy to słynnego F. Ropsa, czy Chereta, Carriere'a, Rauff'ta, czy Villon'a—nie wymieniam wszystkich, bo ich zbyt wielu—są bardzo kulturalne, bardzo artystyczne i bardzo piękne.

Najmniej przypadły mi do gustu auto-reprodukcy niemieckie, mimo, że wśród nich znajdują się prace tak słynnych artystów, jak Maksa Klingera, Liebermana, Ottona Fischera lub Hansa Thoma. Bezspornie znajdują się i tam prace bardzo cenne, bardzo piękne, ale większość nazbyt ciężka, zanadto „solidna.“

Charakterystyczną cechą kartonów niemieckich jest sztywna poprawność i brak szczęśliwych pomysłów w wyborze tematów.

* * *

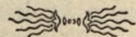
W ostatnich czasach zajęli się i polscy artyści żywo auto-reprodukcyami, a to za inicjatywą profesora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Wyczółkowskiego.

* * *

Mamy tyle szkół malarskich w Warszawie; podobno ich kierownicy skarżą się na zbyt dużą konkurencję, na brak uczniów. Dlaczego niema ani jednej szkoły auto-reprodukcyjnej?

Ta byłaby bez konkurencji i przydałaby się bardzo, bo bohomyzy krajowych litografów wołają o pomstę do nieba.

Gilbert.



Dom św. Zyty.



Nowa, a tak koniecznie potrzebna u nas instytucja została otwarta i żywot swój rozpoczyna z ufnością, że społeczeństwo, które z takim upragnieniem na zorganizowanie podobnego zakładu wyczekiwało, tylokrotnie na łamach pism wielu, brak onego podnosiło, dołoży usilnych starań i szcudroblivej ręki, aby instytucji zapewnić szybki i szeroki rozwój.

Dom św. Zyty, to zakład wychowawczy dla służ, kształcący je we wszystkich rodzajach służby domowej, dający biednym dziewczętom możność znalezienia pracy, pojmowanej umiejętnie, z godnością i sumiennym wytrwaniem, a tem samem nie narażającej pracowników na kolidację z chlebobawcami.

Słyszysz się często porównanie ogółu służby

u nas ze służba, jaką spotykamy zagranicą i rozumie się, wypada ono na niekorzyść naszych dziewcząt, bo tam od dawna są szkoły, kursa, gdzie dziewczęta nabywają znajomości wszelkich zajęć, odnoszących się do gospodarstwa domowego; u nas zaś, dziewczyna, mająca jako służąca zarabiać na kawałek chleba, idzie w świat, „do ludzi“ niekiedy już w jedenastym roku życia i zdobywa potrzebne jej wiadomości często kosztem najgorszego przykładu, szturchańców, wymysłów, aż wreszcie zdobywa je i to bardzo niedostateczne, z latami nagromadzonej wprawy i rutyny.

Celem więc zakładu św. Zyty, jak już o tem w piśmie naszym wspominaliśmy, jest wytworzenie typu wzorowej służącej we wszystkich rodzajach służby domowej. Nadto otworzony zostanie kurs kucharstwa dla pańien, aby je przygotować na skrętne, praktyczne i oszczędne gospodynie, których tak bardzo u nas brak.

Po ukończeniu całkowitego kursu, trwającego najdłużej dwa lata (czasem krócej, stosownie do uzdolnienia i wieku dziewcząt), wychowanka otrzyma świadectwo, w którym, oprócz uzdolnienia fachowego, zaznaczone będą jej przymioty (gorliwość, zręczność, zamiłowanie do porządku, sumiennosc i t. p.). Na moralną stronę wychowania zwracana będzie bardzo pieczołowita uwaga.

Ogólny kierunek i nadzór nad zakładem przyjął na siebie zarząd, złożony z pań: Gabrieli Chrzanoskiej, Kazimiery Gadomskiej, Wandy Higersbergerowej, Bronisławy Kuczyńskiej, Zofii Kryńskiej, Laury hr. Ledóchowskiej, Waleryi Nowodworskiej, Adeli Rajchmanowej, Maryi Szustrowej, Jadwigi Warnkówny, Maryi Zawadzkiej i Maryi Zakrzewskiej.

Dla łatwiejszego i wszechstronnego wyćwiczenia dziewcząt w usłudze pokojowej, zakład odnajmuje stałym lokatorkom parę pokoi, a wychowanki zakładu pełnić w nich będą służbę, pojmowaną bardzo skrupulatnie i drobiazgowo.

W celu zaś szerszego zużytkowania pracy wychowanek i przysporzenia wpływów zakładowi, otwartą zostaje przy nim jadalnia, w której codziennie od godziny 1-ej do 3-ej wydawane będą obiady, złożone z czterech potraw, przyrządzone starannie, smacznie, na świeżem maśle, w cenie 40 kop.

Pralnia również dostarczać będzie stałej wprawy i dochodu. Przyjmowana będzie bielizna do prania za cenę umiarkowaną, a do działu szycia wszelkiego rodzaju naprawy.

Czyż potrzeba dowodzić o użyteczności, doskonale zorganizowanego zakładu? Ta nie podpada żadnej wątpliwości, pozostaje więc tylko gorąca, serdeczna prosba do szerokiej publiczności, do wszystkich serc, potrzeby naszego społeczeństwa odczuwających, o poparcie Domu św. Zyty, nie tylko moralnie, nie tylko dobrem słowem uznania i zachęty, lecz i materialnie, bądź w ofiarach pieniężnych, bądź w sprzętach i zapasach spiżarnianych, pościeli, bieliznie stołowej, naczyniach kuchennych i kredensowych, węgłach i t. p.

Co do zapasów spiżarnianych, odwołujemy się przede wszystkim do pań ze wsi. Każdy korzec kartofli, wianek grzybów, koszyk warzywa czy owoców, każda ośleka masła, wszystko, co tylko przyrządzić i smacznie spożyć można, będzie z wdzięcznością przyjęte.

Dary nadsyłać można pod adresem zakładu: Nowogrodzka Nr 21. Zapisy na członków przyjmowane są tamże lub u której z członkiń zarządu.

Roczna składka członków zwyczajnych wynosi rubli 3, nadzwyczajnych rubli 6. Członkowie honorowi wpłacają jednorazowo przynajmniej rubli 100.

Z czasem, gdy zakład tak się rozwinie, jak tego gorąco pragnąć należy—stanie o własnej mocy i będzie mógł utrzymywać się własnymi siłami, dziś bez pomocy i ofiarności pu-

blicznej istniećby nie mógł, a tem więcej rozwijać się.

Opiekunki Domu św. Zyty, które tyle gorliwych zabiegów, starań i ofiar poniosły, aby rozpocząć pożyteczne, obywatelskiej doniosłości dzieło, z ufnością patrzą w przyszłość, nie wątpią, że kobiety nasze, które umiały już tyle dać dowodów pożytecznej dla kraju działalności i tu poparcia gorącego i ofiar nie poskąpią.

Z. S.

PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka,“ wydawanego przez Ryszarda Muther'a).



III.

Sztuka i Moda.—Różne pojęcia piękna w epokach rozmaitych.—Zmysłem naśladownictwa tłumaczy się psychologia Mody.—Powrotne fale.—Ideal dekadenta.—Powrót do wielbienia pełnych kształtów.—Jak wyglądał ideal pięknej Wenecjanki.

To, co na użytek potomnych przekazała Sztuka z epok różnych, od najdawniejszych począwszy do przebrzmiałych niedawno, utrwaliło zarazem rozmaite typy, ich charakter, wyraz, kształt, a tem samem odmienne od siebie pragnienia, czyli ideały Piękna. Dążność ku tej upragnionej doskonałości w niczem się lepiej nie odzwierciedla, jak właśnie w tworach fantazyi artystycznej. Z nich widzimy, nie tylko jak wyglądał w pewnej epoce mężczyzna, a jak kobieta, ale i to, jak oboje wyglądać chcieli, aby się nawzajem sobie podobać. Dawniejsze wieki, jak np. klasyczne lub z czasów Odrodzenia tego klasycyzmu, wykazują z początku przeważnie pociąg do idealizowania, do upiększania wzorów. Później, w miarę doskonalenia, dojrzewania, występuje coraz silniej zwrot ku charakterystyce, ku bezwzględnej prawdzie. Pierwsi upiększają wzory, dla drugich wierność w odtwarzaniu fizyognomii i postaci stanowi upragniony cel i zadowolenie artystyczne. Fluktuacja pragnień zbiorowych odzwierciedla się też kolejno w poezyi i sztuce. Rzadko tylko zdarza się umysł, tak potężny i silny a tak niezależny w twórczości, że z własnej inicjatywy wywiera wpływ na smak ogółu i na zbiorowe jego pragnienia. Zazwyczaj dzieje się przeciwnie. A przypatrzwszy się bliżej wszelkim tym zmianom, dążnościom i kierunkom, dojdziemy do przekonania, że głównym motywem, działającym na ich rozpowszechnienie i zawładnięcie smakiem ogółu, był zmysł naśladownictwa, od wieków psychologią tłumu kierujący, czyli znów po prostu to, co w pojęciu współczesnym nazywa się Modą. Jej więc psychologia tłumaczy się właśnie tym zmiennym a kapryśnym zmysłem, od którego bierze swój początek, w nim znajduje posiew, z niego kiełkuje, rozrasta się, rozkwita — i przekwita...

Wszystko to się zmienia, dziś nie podobne jest do wczoraj, jutro znów innem będzie, jak dziś... Prawda. Obserwując jednak dokładnie, ujrzemy w tych przemianach, ewolucjach, mniejsze i większe fale powrotne

w myśl zawsze prawdziwej zasady: „Wszystko to już było.“

Prawie każdemu z dzisiejszych ludzi wydaje się, że używając określeń, jak: Klassycyzm lub Romantyzm, Idealizm lub Realizm—a nawet Dekadentyzm, wyraża niemi pojęcia, będące niepodzielnie własnością i nabytkiem czasów niedawnych, blizkich nam, albo całkiem współczesnych. Złudzenie!... Klassycyzm jest właściwie tylko jeden: grecki; jakkolwiek duchowi jego twórcy nie domyślali się nawet, że potomność, po dwudziestu stuleciach, taką właśnie nazwę do nich zastosuje. Wszystko, co się potem różnemi czasy pod tem mianem ujawniało, było właściwego klassycyzmu przypomnieniem albo prostem naśladownictwem. Jeśli klassykiem ma być koniecznie Corneille i Racine, albo Goethe i Schiller, albo Trembecki i Krasicki, albo Thorwaldsen i Canova, to naodwrot pierwiastek romantyczny znajdujemy tak samo u Homera, Sofoklesa, lub Owidyusza, jak u tych, których urzędowo romantykami się mianuje, a więc w Ossyanie, Calderonie, Szekspirze lub Mickiewiczu. W samej epoce Odrodzenia widzimy znów obadwa te pierwiastki, romantyczny i klasyczny, bardzo ściśle ze sobą powiązane. Rafaela i jego szkołę, a przed nim Botticellego, możemy śmiało nazwać idealistami. Realistyczne cechy znajdujemy bez trudności u Michała Anioła, pomimo naziemskich tematów, jakie odtwarzał. Barok jest dekadencją Renesansu. Taką samą dekadencją, w stosunku do klasycznej epoki we Francyi, jest styl „Hotelu Rambouillet,“ z którego tak dowcipnie szydził Boileau, a persyfłował go Molière, jako szkodliwy, śmieszny a modny kaprys. Bo zauważyć należy, że chorobliwy kaprys najłatwiej modnym się staje. Jeśli Goethe, zestarzewszy się, wylewa skargi na modny sentymentalizm w literaturze niemieckiej, chorobliwą a przesadną czułościowością zastąpić chcący to, co niedawno było głębią prawdziwego uczucia, to i my dziś uskarżamy się na dziwną manię rozczochranych form w sztuce, a chorobliwych zawodzeń, zgrzytów i piasków w literaturze. Objawy te są w bardzo podobny sposób, jak tyle dawniejszych różnego gatunku zwyrodnień, dekadencją dwóch niedawnych kierunków: romantyzmu i realizmu zarazem. Przeważa w tem jednak pierwszy z nich, to też nie bez słuszności ostatnią te fazę nazwać można barokiem romantyzmu, bo określenie dni najnowszych „neoromantyzmu,“ uważać należy za zbyt pobłażliwe. To wszystko trwałoby o wiele krócej, gdyby na nieszczęście nie było się stało tak bardzo modnem. Dziwnym zbiegiem okoliczności owo najnowsze „zbarzkowanie“ smaku przypada w tym samym czasie, kiedy w strojach modnemi stawały raz olbrzymie kapelusze „à la Rembrandt,“ to znów ogromne rękawy „Medicis,“ zdziwione, że je przyszyto do całości, nie z epoką Medyceuszów wspólnego nie mającej, albo też, wedle szczególnego kaprysu z przed kilku laty, mody robi się to, co Francuzi tak dowcipnie określili przez „nous nous remille-huitcenttrentesisons.“ A ponieważ błąd dekadent, czy neo-romantyk, udający, że umiera na suchoty, ponieważ „tłum mydlarzy“ go nie odczuł — posiadać musi specjalne idea

ły więc równocześnie chudość staje się modną, jest ideałem piękności kobiecej, a Moda widzi się zmuszoną wymyślać specjalne kształty, usprawiedliwiające i umożliwiające zarazem te dziwne pragnienia.

Ale i to nie jest nowem, i to „już było“, i to jest znów tylko jedną z fal powrotnych. Ideał piękności zmieniał się i podlegał modzie już dawniej, przeróżnemi czasy i z przyczyn najrozmaitszych. O tem właśnie, jak powiedziano na wstępie do niniejszego rozdziału, świadczy Sztuka poszczególnych okresów. Dzieła artystów, odtwarzające postacie niewieście w kostumach i bez kostymów, pouczają nas nietylko o rozwoju Sztuki w danym okresie, ale zarazem jaką była owa niewiasta, aby wzrok cieszyć a serca podbijać, a przytem na jakie pomysły zdobywała się Moda ówczesna, aby tym ideałem piękności schlebiać najbardziej, czyli do gustu im utrafić.

Klasyczna piękność była po wsze wieki przewodnikiem pojęcia o Pięknie. Nawet Włosi z czasów Renessansu i jeszcze późniejsi Francuzi, choć ich budowa i kształty dalekimi były od przepisów form klasycznych, uznawali przecie ich doskonałość. Jednakże pomiędzy zanikiem kultury starożytnej, a dążnością do jej wznowienia z epoki Odrodzenia, przeminęło wiele stuleci. Przez ten czas ideały i pragnienia zmieniały się wielokrotnie. Surowe obyczaje wieków średnich, nie tylko nie uznawały, ale niszczyły ślady kultu zewnętrznej piękności. Klasyczne posagi, jako znamię czci piękna zewnętrznego na sobie noszące, zakopywano w ziemię, aby nie raziły grzeszną nieobyczajnością, jako dziełem szatana. Ideał tych czasów smutnie musiał wyglądać!.. Dopiero koniec wojen krzyżowych, które ówczesny świat chrześcijański ku zmysłowości wschodniej zbliżyły, zwraca się znów ku feminizmowi, a z nim szuka odpowiednich form w sztuce i poezji. Trubadurowie świadczą o tem namiętną swą pieśnią, chwałą wdzięki niewieście i niemiecycy „Minnesänger’owie.“ Do wznowienia jednak ideału w stylu klasycznym jeszcze daleko. Rzec można, że do czasów Renessansu ideałem pozostaje nadmierna chudość. Świadczy o tem sztuka „trecentystów“, portrety niewieście prerafaelistów, z Botticellim na czele, staroweneckie z tych czasów obrazy Carpaccia lub Belliniego, szkoła staro-hollenderska, staroniemieckie Madonny Łukasza Kranacha. Szanujący się dekadent dzisiejszy, z tych właśnie czasów ideały i natchnienie czerpie, Technicznie nazywa się to: Ideał pierwotny.

Dopiero wiek XV-ty zmienia gust pod tym względem.

Odkopując zagrzebywane przez ascetów średniowiecznych rzeźby klasyczne, wpatrując się znów w korynckie, jońskie i doryckie porządki w architekturze, starając się odgadnąć ducha poezji klasycznej, zaczynają ludzie z czasów Renessansu coraz bardziej lubować się i w „pięknej pełni kształtu.“ Ciekawy dokument tego odradzającego się smaku znajdujemy w jednym z ówczesnych „Dyalogów.“ Mowa tam, jak ma wyglądać piękna Wenecyanka, aby jak najbliżej być ideału. Przytoczmy ze źródła tego kilka charakterystycznych ustępów:

„Włosy mają być cienkie, długie a kędzierzawe, bądź o złotym połysku, bądź do miodu, albo do promieni słońca podobne. Postawa ma być słuszna, budowa silna, szlachetnych proporcji. Wzrost zbyt wysoki i kształty zbyt obfite są równie rażące, jak nadmierna chudość lub nizkość. Karnacya ciała nie ma być zupełnie biała, ale różowa, odbijająca niejako krążenie krwi... Białko oczu powinno być zlekka niebieskawe... Piękne, głębokie oko błękitne znajduje zawsze wielbicieli; jednakże najpiękniejsze jest oko ciemne, spokojne a wesołe i łagodne zarazem. Oko ma być duże, podługowate, niezbyt wgłębione, co mu nadaje wyraz ponury... Usta niech nie będą zbyt wąskie, lecz i nie zbyt wydatne; niewielka przewaga dolnej wargi nad górną powiększa wdzięk naturalny... Szyja okrągła, smukła, biała, bez wszelkich plam i znamion... Plecy szerokie być powinny, ale zarazem o łagodnej, miękiej „kwadraturze“ (!)... Szerokie piersi są pierwszym warunkiem jej piękności, ale kości w nich wcale widać nie powinno. Wszelka wyniosłość w tem miejscu ma być tak łagodną, aby oko zaledwie granice tego wznoszenia odgadnąć było zdolne. Wyniosłości te mają być jędrne, ale nie zbyt małe, chociaż drobność tych kształtów uważaną bywa często za wdzięk; a przytem niech będą białe, zlekka na różowo zabarwione... Noga długa, smukła, w dolnem związaniu cienką być winna, jednakże łydka zarysować się ma wyraźnie, a śnieżnej być białości... Stopa mała, smukła, lecz nie chuda... Ramiona białe, pełne, nawet muskularne, jednak nie do tego stopnia, by przypominały ramiona Herkulesa raczej, zamiast Pallady... Ręce niech będą białe i delikatne, lecz nie zbyt drobne, a pełne; palce będą piękne, jeśli są długie, wysmukłe, delikatne, a przy samym końcu nieznaocznie się zwężające...“

Takim był ideał piękności na schyłku XV stulecia... Bujny Renesans wielbi i kształty bujne, choć zbyt obfite pod tym względem nie dopuszcza i nie znosi zmysł estetyczny, doskonalący się we wszystkich kierunkach. Kostyum, czyli Moda ówczesna, dopełnia, stara się podnieść i uwidocznic te przyrodzone warunki modnej piękności. Strój jest więc bogaty, obfity, suty, — jak wszystko w tej epoce, a więc literatura, poezja i sztuka.

Ale ta Moda nie jest wtedy jeszcze sezonowym tylko kaprysem. Podlegając od czasu do czasu zmianom, posiada wybitną cechę epoki, jest jej zbiorowem odbiciem, ma styl właściwy, od stylu epoki zależny, nie tylko od przejściowej pomysłowości krawca i modniarki.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Przy toalecie.

(Pogawędki z dziedziny mody).



I.

Nagle chłody, które w końcu Września tak niespodzianie nas zaskoczyły, przyspieszyły modę jesienne. Pochowano lekkie, przezroczyste

suknie i bluzki, odłożono słomkowe kapelusze, barwne parasolki i myśląc o blizkiej już jesieni i zimie, trzepie się futra i cieplejsze odzienia. Niejedną kobiecą główkę trapi myśl o najbliższej modzie i o jej przystrojach, o tem, w co nam się każde przystroić i czy nam w jej nowych ozdobach będzie do twarzy.

Paryż, owa „alfa i omega“ mody nie wyrzekł nie wydał jeszcze hasła, — ale szykuje się gorączkowo dla całej Europy, która tam czerpie natchnienia i wzory, idąc nieraz ślepo za jego wyrokami. Mimo to, mało jest kobiet w największych nawet stolicach, które by w elegancji i szyku rodowitej Paryżance dorównać umiały. Nie mam na myśli owej wielkiej pani „von den oberen Zehntausend,“ która wydając bajeczne summy na swoje toalety, wygląda, jak sylwetka z żurnalu, — która na każdą porę dnia ma odmienną toaletę, trzewik, kapelusz, rękawiczkę, ba, nawet grzebień do włosów — ale ową przeciętną „Bourgeoise,“ nie łożącą więcej na swoją garderobę, niż każda z naszych pań dających o zewnętrzny wygląd.

Zaletą Paryżanki jest, że w rękach jej kawałek wstążki, koronki, zmienia się w prawdziwą ozdobę toaletową, a rodzaj przypięcia nadaje najskromniejszej nawet sukni pewną kokieterę, zwracającą uwagę.

Nie jest zatem powiedziane, że tylko kobieta w drogocennej sukni lub modelu paryżki może być dobrze ubraną — o nie! Moda jest tylko szematem, na którym genialna nasza fantazja, osobista intuicya i smak swe wzory haftować powinny. Pierwszem hasłem tej kapryśnicy jest dewiza: „znaj dobrze siebie!..“ Jak często zdarza nam się widzieć, zwłaszcza w Niemczech, gdzie kobiety wyglądają, jak bezkształtne manekiny obwieszane materjami, sylwetki wprost komiczne a nawet karykaturalne. Niemka coprawda jeszcze i teraz kieruje się głównie praktycznością i kupuje rzeczy trwałe i solidne, ale jeżeli nawet włoży kapelusz paryżki, to wygląda w nim śmiesznie, bo nie umie ubioru przystosować do swojego typu, do twarzy, do koloru włosów, ba... nawet do nosa, tak, do nosa, bo ta mało estetyczna ozdoba naszej twarzy ważną rolę odgrywa w wyborze stroju. Jeżeli kobieta o profilu Boticellovskim nosić będzie kapelusz powyginany, ekscentryczny, lub inna o zadartym nosku włoży kapelusz poważny, ciężki, to razić będzie nasz zmysł estetyczny.

Nie małą rolę odgrywają też kształty. Wyobraźmy sobie naprzykład Junonę w krótkiej sukni bardzo opiętej — lub małą, niską osobę z ogromnymi rękawami. Włosy, krój twarzy, kolor oczu, wzrost, tusza, wszystko to musi być brane w rachubę. Ale przedewszystkiem hygieny. Jak mało jest kobiet, zwłaszcza u nas, które się ze słowem tem liczą. — Cóż z tego, że rączki wonieją perfumami ostatniej mody, — jeżeli ciało dawno z kurzu i potu nie obmyte! — Pod tym względem krajem idealnym jest Anglia, gdyż u Angielek łączy się pojęcie codziennej kąpieli lub t. zw.: *tubu* (obmycia w przenośnej wannie gumowej) z innymi potrzebami całego naszego organizmu.

Pielęgnacya ciała, skóry, nie tylko, że jest ważnym czynnikiem dla zdrowia, ale konserwuje młodość i nadaje cerze świeżość jeszcze w późniejszych latach.

Mieszkanie bez kąpieli jest, jak pokój bez okien.

Po zatem ważną rzeczą jest umiejętność do bierania szczegółów do całości. Białe trzewiki do ciemnej sukni, — nie czysta rękawiczka, wydeptany bucik, zaniedbany układ włosów, — są niewłaściwościami nieliczącemii z resztą toalety.

Massaż ciała, twarzy, pielęgnacya ręki, paznogi, włosów, gimnastyka i sport są również w ogromnym u nas zaniedbanie.

W przyszłym felietonie pozwolę sobie podać szanownym moim czytelnikom nieco rad i wskazówek praktycznych i pożytecznych.

A moda?... Co mówi przyszła moda?

Jak dotąd proteguje nie wiele sukna, aksamity t. z. *velours mousseline* we wszystkich

Kronika.



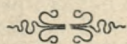
odcieniach i barwach, zwłaszcza jednakże holduje dotąd kolorowi *brun marron*. Fasony i kroje sukien przypominają trochę czasy z r. 1830 i drugiego Cesarstwa. Mnóstwo falbanek, ruchés, galonów na spódnicach, koronek w kształcie bert i innych na stanikach.

Kapelusze wykazują ogromne bogactwo form. *Bergères Carabiniers*, *Tricornes*, *Toques*, przybierają kwiatami o fantastycznych, nie naturalnych kolorach, lub piórami, które są zawsze jeszcze *en vogue* zwłaszcza do wieczorowych toalet.

Po za tem wystawy stolic nęcą nas najnowszymi woalkami *à pois*, *quadrillés*, *unis*, *arc-en-ciel*, paskami z bogatych galonów, lub *cuir-souple*, wstążkami *ombrés*, bucikami z jasnych, delikatnych skór, *tours de cou* z piór marabutowych, drogocenne, ale piękne, miniaturowymi wachlarzami *paillettés*, mieniącami się w świetle elektrycznym, jak drogie kamienie.

A jakich przepych w bieliźnie, gorsetach, spódniczkach, przypominających lekkością swoją powiewne obłoki!... O tem wszystkim następnie, jeżeli was nie znudziłam.

Sarpo.



Kronika działalności kobiecej.



— Kursa intarsyi drzewnej pod kierunkiem p. Maryi Starzy, rozpoczęły się z dniem 1-ym Października w Muzeum, w Szkole sztuki stosowanej i rzemioł przy ulicy Składowej — pod Nr. 3. — Odbývają się w Poniedziałki, Środy i Piątki i trwają od godziny 10-iej do 1-iej po południu. Pani Starza zdobyła sobie pierwszorzędną uznanie na wielu wystawach, tak, że obecnie sztuka przez nią uprawiana zwróciła już na siebie uwagę przemysłowców tutejszych, co jej zapewnia szeroki i trwały rozwój.

Zapisy uczennice przyjmuje każdodziennie kancelaryja Muzeum—Składowa 3.

— Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu Kasy samopomocy dla kobiet pracujących, za miesiąc Wrzesień, wykazuje ruch zwykle zwiększający się z jesienią i nowym jest dowodem pożyteczności instytucji.

Wyplacono pożyczki 25 ciu uczestniczkom w summie ogólnej rubli 720, — trzem uczestniczkom wsparcia w summie rubli 7. Udzielono porad lekarskich 61, w tych 4-em leczącym się w domu, oraz jedną pomoc akuseryjną. Lekarstw wydano 68.

Z d. 1-ym Października rozpoczęto sprzedaż wyrobów uczestniczek w kancelaryi Kasy (N. Świat 57).

Wyroby napływają obficie. Bluzki od skromnych, barchanowych, do jedwabnych, wykwiutnych, bielizna, kołnierzyki, mankiety, pończochy, drobiazgi toaletowe i t. d. Tam, gdzie się kojarzy praca rąk tysiąca, zakres jej musi być bardzo różnorodny a ceny niskie, przy sumiennem, nader starannem wykończeniu, zapewniają powodzenie tej nowej gałęzi działalności instytucji, myślącej zawsze o dobru swoich uczestniczek.

— Sprawozdanie z posiedzeń zarządu Kasy leczniczo-posagowo-pogrzebowej za miesiąc ubiegły też wykazuje zapoczątkowanie nowego zakresu działalności młodej instytucji. Pośredniczenie w wyszukiwaniu pracy wydaje już owoce. 5 uczestniczek otrzymało posady.

Wyplacono 2-om uczestniczkom zapomogi posagowe w summie rubli 76 kop. 95. Udzielono porad lekarskich 23, z tych 3-em leczącym się w domu. Lekarstw wydano 33.

Z. S.



— Komitet zarządzający Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia J. Mianowskiego, podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natansona przyznane zostaną w r. 1905-ym dwie nagrody pieniężne.

Jedna nagroda przyznana będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologicznymi), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1901, 1902, 1903 i 1904; druga za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych lub tym podobnych. Zgodnie z Ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń, uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie poddanym rossyjskim, mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą własnem staraniem usiłował zebrać, dla poddania ocenie prace, ogłoszone drukiem w wymienionym okresie; dla uniknięcia jednak możliwych przeoczeń, prosi o składanie prac, o których mowa, w biurze Komitetu, lub na ręce jednego z członków Komitetu.

— Na rok bieżący akademicki wakuje 16 stypendyów po 300 rubli, z zapisu ś. p. Młockiego, dla studentów wydziału historyczno-filologicznego i prawnego. Kandydaci winni składać prośby z załączeniem świadectwa niezamężności na ręce rektora do dnia 15-go b. m. Pierwszeństwo przypada powinowatym, a w braku ich, członkom rodziny Leopolda i Eleonory Łęckich. Należy przedstawić dokumenty pokrewieństwa.

— Z Petersburga otrzymujemy wiadomość o zatwierdzeniu koncessyi na trzy nowe pisma w języku polskim, mające wychodzić w Warszawie. Jedno będzie przyczynkiem do rozwoju wiedzy farmaceutycznej u nas, opracowując odnośne działy. Miano tygodnika tego „Drogista,“ ma być wydawane przez provizora p. Gładycha; drugi tygodnik ma powstać staraniem p. Małyńskiej, nauczycielki muzyki pod nazwą: „Towarzysz młodzieży“ (czy nie za wiele pism specjalnych dla dzieci!), trzecie pismo tygodniowe p. t. „Świat kobiecy“ zamierza wydawać p. Korjewska.

— P. Zofia Szmitkowska, właścicielka zakładu froeblovskiego w naszym mieście, za zezwoleniem władzy wyższej otwiera przy szkole kursa dla bon i wychowawczyń. Po ukończeniu kursów zakład wydawać będzie świadectwa.

— Pani Hortensya Lewentalowa, wdowa po ś. p. Franciszku Salezym, w celu uczczenia pamięci zgasłego mężaj w drugą rocznicę jego zgonu, dnia 23-go z. m., złożyła 4,500 rubli, jako fundusz wieczysty imienia F. S. Lewental na rzecz Kasy Literackiej. Odsetki od tej summy przeznaczone będą, jako nagrody do udzielania co 5 lat w połowie za najlepszą oryginalną powieść polską, w połowie za najlepszą sztukę dramatyczną, napisaną, wydrukowaną, oraz wystawioną na scenie warszawskiej w ciągu tego czasu.

— Dnia 29-go z. m. stowarzyszenie żydowskie „Bratnia pomoc“ zajęło się rozdawnictwem bezpłatnych obiadów dla współwierzów. Obecnie przystąpiono do otwarcia pierwszej bezpłatnej kuchni ruchomej przy ulicy Ś-to-Jerskiej № 32.

— Miss Isadora Duncan, rozgłośna Amerykanka, ilustrująca nastrojowym tańcem utwory Chopina, Beethovena, Glucka i Händla, popisywać się będzie na estradzie Filharmonii w dniach 18-ym i 20-ym b. m. Młoda artystka gracyą ruchów, harmonią linii i wdziękiem póz zapożyczonych z arcydzieł plastyki mistrzów klasycznych i pre-rafaelowskich podnosi taniec do rzędu sztuki, owianej techniem poezji. Dotychczasowe jej popisy w Filharmonii berlińskiej, w sali Kaima w Monachium, w Pałacu Kryształowym w Londynie, i na koncertach Colonne'a w Paryżu stanowiły niezwykłą sensację. Artystce i zapoczątkowanej przez nią reformie tańca, poświęcają estetycy francuzcy i angielscy oddzielne studia, uznając w jej popisach „taniec przyszłości.“ Pisma kobiece, a pomiędzy innymi „Dokumente der Frauen,“ „Frauen-Rundschau“ rozpisyują się o założonej z zapoczątkowania Duncan w Ameryce szkole: „Bodys philosophic“ (Filozofia rozwoju ciała), w której rozwijana będzie harmonia ruchów i zaniedbana obecnie plastyka ciała. W Anglii istnieją podobne kursy pod nazwą „Calithenis.“

— Szkoła artystyczno-dekoracyjna pp. Chalus i Dunin wpadła na oryginalny pomysł zachęcania swych uczniów i uczennice nagrodami pieniężnymi za kompozycje. Zarząd szkoły ogłosił konkursy następujące: I. Kafel i gzyms

fajansowy na kominek, pierwsza nagroda rubli 25, druga rubli 10. Dla uczniów kursu II-go: żardinierka bronzkryształ: pierwsza nagroda rubli 25, druga rubli 10. Fryz ścienny do sali jadalnej—nagrody, jak wyżej—25 i 10 rb.

— Znany kierownik domu handlowego p. Mikołaj Brauman, obchodził dnia 1-go b. m. 25-cio-lecie swej pracy na tem polu. Oprócz zajęć zawodowych przyczyniał się zawsze czynnie do pomnożenia dobra społecznego, jako jeden z założycieli warsztatów rzemieślniczych, Towarzystwa kapieli ludowych, Towarzystwa taniach mieszkań, Towarzystwa opieki nad umysłowo chorymi i t. d.

— We Lwowie odbyła się podniosła uroczystość religijna, mianowicie kongres Maryański, celem uczczenia 50-cio-lecia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, ogłoszonego w r. 1854-ym. Manifestacja religijna, obejmująca jak najszerze warstwy jednowierców trwała przez trzy dni (28-go, 29-go i 30-go z. m.).

Wstępem do uroczystości był 50-letni obchód jubileuszowy istnienia klasztoru PP. Niepokalanek w Jazłowie. We Lwowie rozpoczęto szeregiem uroczystych nabożeństw, pochodem processyi przez miasto, następnie odbyły się posiedzenia trzech sekcji kongresu i wygłoszono około 60 odczytów popularnych, związanych z kultem Matki Bożkiej. W teatrze odbyło się jubileuszowe przedstawienie układu poety (i twórcy prologu) Lucyana Rydla.

— Dnia 27-go z. m. zmarł w Kopenhadze znakomity uczony dermatolog, prof. *Niels Ryberg Finsen*, twórca metody leczenia światłem. Po odbyciu studiów specjalnych Finsen założył własny instytut światłolecznicy i udoskonalał go coraz bardziej. Najlepsze wyniki swej metody otrzymał przy leczeniu wilka, a także i innych chorób skórnych. Trapił się nieuleczalną chorobą serca, w przerwach od cierpień poświęcał się nauce i czynnej pracy w instytucji. Pod jego kierownictwem młodzi lekarze pisali sprawozdania z działalności instytutu i badań nad rozwojem stosowanej przez niego metody. Zmarły liczył zaledwie 44 lata. W Kopenhadze znany rzeźbiarz prof. Sinding wykona pomnik, który stanie na grobie znakomitego uczonego.

— Dnia 1-go b. m. zmarł w Londynie sir *William Harcourt*, znakomity mąż stanu i kanclerz skarbu w gabinecie Gladstone'a. Całe życie poświęcił karierze politycznej, nadto był współpracownikiem pisma „Saturday Review“ i autorem głośnych niedgys artykułów satyrycznych w „Timesie.“ Zmarły był przedstawicielem stronnictwa liberalnego w Anglii.

— W Bostonie zmarł *Prentiss Ingraham*, nadzwyczajnie płodny romansopisarz. W ciągu lat 31 napisał 707 utworów, przecięciowo po 60 tysięcy wierszy druku. W ciągu jednego roku zdołał nakreślić 52 romanse. Potrafił pisywać „na obstalunek“ i pracować nad kilku rzeczami jednocześnie: ztąd przylgnęła do twórczości jego ironiczna nazwa „warsztatu literackiego.“ Liczył w chwili zgonu lat 84.

— Złożono w Administracyi naszego pisma dla bardzo chorej na płuca i gardło nauczycielki z matką sparaliżowaną:

P. Marya Grudzińska z Lubaru kop. 50, I. g. N. kop. 45, A. Ol. „ziarnko do ziarnka“ kop. 10.

Treść numeru:

Studentki w Galicyi, przez Stefana Gorskiego. — Na w randzie (pogawędka), przez Kazimierza Glińskiego. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Kolyanka (wiersz), przez Witolda Dzierżanowskiego. — Pierwsze objawy nerwowości wieku dziecięcego, przez dra St. Kopeczyńskiego (dokończenie). — Z krainy słońca (wrażenia z podróży), przez Aras. — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Przeciw przemysłowi w sztuce, przez Gilberta. — Dom św. Zyty, przez Zofię S. — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (ciąg dalszy). — Przy toalecie (pogawędki z dziedziny mody), przez Sarpo. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kronika. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 10-ty „Robotnic w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorst'a, w przekładzie J. P.

Dodatek: do N-ru 40-go: Opis ubiorów i robót (rycin 25). — Przepisy kuchenne.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

W WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

Plótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.

Wyroby pończosznice

Bieliznę męską białą i kolorową

Flanele, Barchany, Materyały puchowe

Firanki, Dywany, Portjery, Kapy na łóżka, **Pledy.**

Kołdry watawane, pluszowe, flanelowe i t. p.

Drelichy na rolety i materace.

Oddział damskiej konfekcji posiada w wielkim wyborze:

Bluzki, Szlafroczy, Peniuary, Spódniczki,

oraz **gotowe wyprawy od Rb. 100.**

Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi herbami

i znakami.

Szkoła Rękodzielnicza KAZIMIERY MĄCZYŃSKIEJ

cechowa dla kobiet

dawniej Mazowiecka 11, obecnie Ś-to Krzyżka 31 m. 7.

Przyjmuje pensjonarki, przychodnie, na różne rzemiosła; kwalifikuje na nauczycielki robot. Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa cechowe.

KURSY FREBLOWSKIE ze slöydem i rysunkiem

Zakład JADWIGI CHRZĄSZCZEWSKIEJ WARSZAWA, Nowy-Świat 21.

przyjmuje pensjonarki; Francuzka stale. Po skończeniu udziela świa lection, daje posady, lekcye. Ceny przystępne.

Nowy-Świat 18

SZKOŁA KROJU i SZYCIA

M. Maciejowskiej

Prowadzona na wzór Pierwszej Szkoły Paryskiej p. A. Goubaud. Zapisy przyjmuje na kursy całe fachowe po ukończeniu których uczennice otrzymują Patenty z Cechu. — Półkursy i oddzielne komplety.

SZKÓŁKI NAŁĘCZOWSKIE.

(poczta Nałęczów, gub. Lubelska)

polecają na sezon bieżący: sadzonki leśne i parkowe, drzewa i krzewy ozdobne i owocowe w odmianach wyborowych i zastosowanych do naszego klimatu. Ceny niskie. Wielki wybór. — Cenniki gratis i franko.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuzkie. Najlepszy krój koszul męskich.

NOWOŚĆ!

Wzory dziurkowane do haftu,

które każda z Czytelniczek naszych może posiadać zeszyt składający się z 7-iu arkuszy i zawierający dziurkowane desenie wszystkich liter alfabetu, kilka odmian kwiatów i motyli stylizowanych, ząbki i ozdoby brzegów, całe desenie na małe serwetki, ramki stosowne na podarki i t. d. Cenę zeszytu wraz z proszkim w dwóch kolorach (czarny na materyały jasne i jasny — na ciemne) oznaczyliśmy na kop. 50 wraz z przesyłką pocztową, (wykluczając zaliczenia pocztowe, za które pobieramy 10 kop. więcej).

Niezależnie od zeszytów, które mamy na składzie i od cen takowych, przyjmujemy również zamówienia na które dostarczyć możemy w krótkim czasie wszelkich żądanych wzorów dziurkowanych na pasy na stół, serwetki, poduszki na kanapy, kołnierze, wyłogi, mankiety, całe suknie, monogramy, roboty point-lace i t. p. Do zamówienia dołączać należy wielkość żadanego deseni w centymetrach, jeżeli zaś idzie o suknie, lub o jej części składowe, prosimy o przysłanie formy papierowej, oraz dokładnego opisu rodzaju ozdoby i stylu (zakopiański, arabski, grecki, rococo, renaissance, gotyk, chińszczyzna, japońszczyzna secesya i t. d., lub fantazyja).

Listy należy adresować do Administracji „Bluszczy” Nowy Świat 41, w Warszawie.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

GRETILLA T
Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynice, panny służące.

Towarz. Udoskonalonej Perfumeryi
A. RALLET & Co

Dostawcy Dworu

WARSZAWA, UL. WIERZBOWA № 7.

Wydawca: *Piotr Laskauer.* — Redaktor: *Maryan Gawalewicz.*

Дозволено Цензурою. Варшава, 24 Сентября 1904 г.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIEŁKIEWICZ

NIECAŁA IO.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

Niespodzianka dla Pań!



Nowo-wynaleziona maszynka „HAFTOGRAF” do artystycznego wyszywania; XX wiek tak bogaty w rozmaite wynalazki, i dla pań przyniósł iście piękną nowinkę „Haftograf”, za pomocą którego każda z pań, bez poprzedniego przygotowania i żadnego trudu może wyszywać na serwetkach, dywanach, portjerach, poduszkach i t. p. rozmaite desenie. Robota bardzo przyjemna, nieszkodliwa dla wzroku, nie męczy organizmu. Za pomocą „Haftografu” można wyszyć w godzinę więcej niż ręką przez cały dzień. „Haftograf” zagranicą tak jest rozpowszechniony, że prawie niema domu, gdzie by go nie używano. Stanowi to bardzo przyjemną rozrywkę.

Cena z przesyłką rub. 4. kop. 85, za zaliczeniem 10 kop. drożej. Illustrowany sposób użycia dołącza się bezpłatnie. Piękne desenie w rozmaitych kolorach do haftu poduszek po 20, 25, 30 i 40 k. sztuka, do haftu dywanów 40 kop. Prosimy się przekonać. Nie dla zarobku, lecz dla próby wartości „Haftografu” wysyłamy fantazyjny deseń w cenie 3 rb. na przesłanną poduszkę wyhaftowaną na dobrem kolorowym suknie.

Prosimy o odwołanie się na niniejsze pismo.

J. FRANCUZ, Królewska Nr. 49 P. w Warszawie.

„PRZEMYSŁOWIEC”

Tygodnik popularny

dla spraw techniki i przemysłu,

wychodzi we Lwowie, w każdą sobotę rano

pod redakcją inż. cyw. E. Libańskiego.

Prenumerata miesięczna wynosi 1 K. 20 h.,

kwartalna 3 K. 50 h.

TREŚĆ: № 45 zawiera następujące artykuły:

1. „W sprawie kredytu hipotecznego dla włościan”.

2. „Sprawy przemysłowe”. W kwestyi ankiety dla przemysłu Królestwa i Galicyi (Salezy Bornstein). — Olejarnictwo jako przemysł drobny.

3. „Z przemysłu Królestwa”. Wyroby galanteryjne z drzewa i eksport ich do Cesarstwa.

4. „Ruch przemysłowo-handlowy”.

5. „Sprawy techniczne”. Żelazno-betonowe progi kolejowe.

6. „Kronika techniczna i przemysłowa”.

7. „Wynalazki i Konkursy”. O fotografii w naturalnych barwach (Jan Szczepanik).

8. „Pouczenia i przepisy”. Książka narzędziowa.

9. „Pytania i odpowiedzi”.

10. „Głosy z Kraju”. Głos kupca.

11. „Przemysł artystyczny”. Muzea ludowa (Tadeusz Soltyś).

12. „Z różnych dziedzin”. Praca a choro-ba (Stanisław Krausz).

13. „Sprawy zawodowe kobiet”. Kobieta w służbie publicznej (Antonina Laska).

14. „Bibliografia”.

15. „Korespondencya Redakcyi”.

16. „Rozmaitości”.

17. „Fejleton”. Ze świata postępu techniki i wynalazków.

PERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Świętokrzyska 20 przy Mazowieckiej.

Księgarnia J. Fiszera, Nowy-Świat 9 w Warszawie — zaleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo przedkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych, bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i z kluczem pod tyt.:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs

I-y k. 80, kurs II-gi rb. 1.60.

Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24,

40 i 2.20.

Polsko-Francuski kurs I-y k. 1.20;

kurs II-gi rb. 3.20.

Gramatyka Polsko-Francuska

kop. 1.20.

Wypisy Francuskie kop. 80.

Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75;

kurs II-gi kop. 1.20.

Amerykański Przewodnik kop. 50 i 5.

Polsko-Ruski Elementarz po kop. 5.

12, 24, 40; — kurs I-y kop. 1.40; —

kurs II-gi kop. 1.80.

SAMOUCZEK:

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Biuro Rekomendacyjne

WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum

— Marszałkowska 123. —

Polski, niemiecki, francuski, angielski.

Pierwszorządne Biuro Nauczycielskie

B. GOLCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94.

Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony polki, niemiecki, francuzki sprowadza z zagranicy,

angielski.

„Szampaca”

Do nabycia w Perfumeryach i Skł. Aptecznych.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41